Nr. 168. Lwów. — Sroda dnia 24 lipca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Krystyny panny. Jutro: Jakóba apostoła. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 30 Zachód „ 7 „ 38 | Długość dnia g. 15 m. 8 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

Zaledwie wczoraj spadł pewien ciężar z Europy w skutek rozesłanej telegraficznie z Berlina wiadomości, że car ma wreszcie podobno (bo wiadomość nie jest urzędowa) przybyć z rewizytą do cesarza Wilhelma, gdy oto trzy nowe pogłoski budzą nowy niepokój.

P. Briois, francuski pełnomocnik wojskowy przy dworze petersburskim, otrzymał ni z tego ni z owego komandorski krzyż legji honorowej. Za co go otrzymał? — pyta złośliwie prasa berlińska, zapominając o tem, że koniec końców otrzymuje codzień tysiące ludzi rozmaite ordery i że te ordery są właśnie na to wymyślone, aby je ludzie otrzymywali. P. Briois mógł np. już lat kilka albo i kilkanaście starać się o ten order, mógł nawet w swojem życiu oddać parę rzetelnych usług Francji, albo także mógł żadnych usług nie oddawać, ale znaleźć wpływowego protektora czy protektorkę i order dostać. Więc cóż tu o tem mówić? Za pozwoleniem! — woła prasa berlińska — mówić o tem potrzeba, bo ten order jest w związku z pobytem Wannowskiego w Vichy i z owym listem cara, którego bano się powierzyć zwykłemu kurjerowi. Order ten — to szydło, które wylazło z worka. Zdradza on bowiem, że rzeczywiście toczyły się w Vichy rokowania o konwencję militarną i do tych rokowań musiał zapewne p. Briois przygotować teren, skoro mu teraz, gdy rokowania pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, nadano wysoki order.

Być może, że domysł ten jest prawdziwy, ale żeby znowu wszystkie ordery rozdawane przez rząd francuski były wyrazem rzetelnych zasług, w to nam Wilsonowie nie pozwalają wierzyć.

Jest jednak jeszcze i druga wiadomość, pachnąca prochem. Oto rząd serbski rozesłał do prefektów rodzaj kwestjonarza, w którym w odpowiednich rubrykach mają być wypisane wszystkie pożytki, jakich w razie wojny może oddać królestwu każdy z urzędników, więc czy może służyć w wojsku i jaką w nim może zajmować rangę, czy jest dobrym strzelcem, czy zna się na rzemiośle wojennem etc. Jest wreszcie i trzecia: oto *Standard* zrachował, że Rosja, prowadząc po cichu mobilizację, skoncentrowała już 80,000 wojska na Kaukazie. Jak na kanikułę i na niezaprzeczoną ciszę panującą w świecie dyplomatycznym, — ciszę tak wielką, że któryś z dzienników wiedeńskich użalał się przed paru dniami, iż prawie wszyscy reprezentanci mocarstw, akredytowani przy dworze wiedeńskim, rozjechali się do wód, — to mamy zdaje się aż za nadto wojowniczych wieści, świadczących w każdym razie o tem, że czujne oko prasy dostrzeże jak trawa rośnie.

Lecz otrzymujemy dzisiaj naprawdę złą wiadomość. Oto z Berlina donoszą, iż przedwczesną była wieść, że car przyjedzie. Podobno ani mu się to marzy. W najlepszym jeno razie zaproponuje spotkanie w Szczecinie lub Gdańsku. Oczywiście wiedzieć niepodobna, która wiadomość jest prawdziwa, ani przewidzieć, która się sprawdzi. To jednak można już teraz skonstatować, że giełda używa bez ceremonji i na wielką skalę podróży carskiej to do podnoszenia, to do obniżania kursu walorów. Potrzeba papiery podnieść, — ogłasza się w którémś z głównych pism berlińskich telegram z Petersburga donoszący, iż car na ten lub ów dzień z drugiej połowy sierpnia wyznaczył swój przyjazd do Berlina; potrzeba nazajutrz papiery obniżyć — publikuje się w innym z głównych dzienników w Berlinie doniesienie, że „według wiarogodnych informacyj, otrzymanych ze sfer kompetentnych, możemy zaprzeczyć pogłosce, iż car postanowił przybyć do Berlina.“

Zarazem tak tamto pierwsze jak i to drugie doniesienie rozsyła się telegrafem po całej Europie i po pierwszem wszędzie podnoszą się papiery, a po drugiem wszędzie spadają. Sfery finansowe we wszystkich stolicach Europy, wiedzą już o tem, że giełda berlińska używa teraz tej dźwigni do tworzenia ruchu w walorach, więc gdy czytają w dziennikach depesze, iż takie lub owakie pismo berlińskie zapowiada lub dementuje przyjazd cara, tłumaczą sobie wnet te depesze na język giełdowy i powiadają: „Berlin gra na haussę“, albo „Berlin gra na baissę“.

I gra ta będzie się powtarzała dopóty, aż naprawdę car przyjedzie, lub też naprawdę zaniecha złożenia rewizyty. Dowiemy się o tem oczywiście dopiero wtedy, gdy minie sierpień i car z Kopenhagi powróci do Petersburga.

Wtedy też będzie już można z pewnem prawdopodobieństwem wnosić o tem, z jaką chyżością idziemy ku wojnie. Bo że idziemy ku niej i dzisiaj — to w to nikt nie wątpi, tylko każdy rozumie, że kroczymy pomału, tak pomału, iż jeszcze może ten stan „zgniłego pokoju“ trwać lat parę. Owóż rewizyta cara przyczyniłaby się tylko do wzmożenia powolności kroku; natomiast zaniechanie rewizyty przyspieszyłoby jego tempo znacznie.

Kortezy hiszpańskie nie wiele różnią się od parlamentu francuskiego, i w nich bowiem skandale i bitki w sali obrad weszły na porządek dzienny. W ostatnich czasach wydarzył się tam nowy skandal, którego bohaterami byli prezydent ministrów Sagasta i były minister i senator Marqués de Sardoal.

Sagasta wystąpił z mową, w której w niesłychanie gwałtowny sposób zaatakował byłego prezydenta izby p. Martos i Sardoala. Martos obecny w izbie jako członek Kortezów spokojnie wysłuchał wszystkich zarzutów, lecz Sardoal, gwałtowny i kłótliwy człowiek nie miał na tyle zimnej krwi. Obecnym on był w sali na galerji. Gdy więc Sagasta w mowie swej jego zaatakował, zerwał się Sardoal, zbiegł po schodach na dół do przedsionka, począł krzyczeć, że Sagasta jest łotrem i kłamcą, którego on wypoliczkować musi, wdarł się do sali posiedzeń i rozjuszony biegł prosto do ławy ministrów, z której Sagasta przemawiał. Minister finansów zastąpił mu drogę i po krótkiem szamotaniu się za drzwi go wyrzucił. Wszyscy wybiegli do przedsionku, i tu dopiero rozpoczął się skandal na dobre. Część obecnych ujęła się za Sardoalem, część zaś za Sagastą i obie strony rozpoczęły bójkę laskami, a nawet jak zapewniają, nie brakło i rewolwerów.

Musiano zamknąć posiedzenie.

Przewodniczący zebrawszy około siebie wszystkich woźnych i część policji domowej udał się do przedsionku, ażeby uspokoić wzburzone umysły, Sagastę zaś wzięła w obronę druga część policji domowej, która uprowadziła go szczęśliwie do jednej z sal konferencyjnych.

Sposób w jaki Sagasta napadł w swej mowie na Martosa i Sardoala, nie da się rzeczywiście usprawiedliwić, i dziwnem się wydać musi wystąpienie publiczne z takiemi zarzutami.

Oto oskarżał on Martosa i Sardoala o to, że przyłączając się do opozycji, okazali mu się niewdzięcznymi za tyle dobrodziejstw, które on im wyświadczył. — Temi dobrodziejstwami nazwał Sagasta różne urzędy począwszy od tek ministerjalnych i posad ambasadorskich aż do posad sędziowskich, które on w ciągu kilku lat im oddał do dyspozycji, częścią do własnego ich użytku, częścią do obdzielenia niemi osób posiadających ich zaufanie. Chełpił się nawet Sagasta, że raz przy wyborach do Kortezów oddał na usługi Martosa cały urzędowy aparat wyborczy jednej prowincji, i to w tym celu, aby Martos mógł pewną ilość przyjaciół swych wprowadzić do parlamentu.

W bójce na korytarzu brali udział także szambelanowie królowej Sesto i książę Medina Sidonia. Musieli zatem skutkiem tego obaj podać się do dymisji, a jak to wiemy z telegramów, królowa przyjęła tylko dymisję Sesty.

Akt oskarżenia przeciw Boulangerowi.

Paryż 18 lipca.

Prokurator jeneralny wniósł nareszcie akt oskarżenia przeciw Boulangerowi, Dillonowi i Rochefortowi. Wszystkie inne wypadki zeszły zatem na drugi plan.

W akcie tym ogranicza się prokurator jedynie do podania faktów, o które Boulangera i jego spólników oskarża, dowodów zaś zobowiązał się dostarczyć dopiero przy rozprawie.

Akt oskarżenia brzmi, jak następuje:

„Izba prokuratorska przy najwyższym sądzie oskarża Boulangera, Dillona i Rocheforta o to, że w latach 1886, 1887, 1888, i 1889 uknuli razem spisek, mający na celu bądź obalić lub zmienić rząd istniejący, bądź też podburzyć obywateli przeciwko władzom konstytucyjnym, z tą okolicznością obciążającą, że spisek ten wywołał czyny, będące początkiem, lub przygotowaniem do jego spełnienia.

Akt oskarża następnie samego Boulangera, że od lat blisko dziesięciu, mianowicie zaś w dniach 8 i 14 lipca, oraz dnia 1 i 2 grudnia r. 1887 w Paryżu popełnił szereg zamachów, w celu zmiany lub obalenia rządu, bądź też zbuntowania obywali; zamachy te weszły również na drogę wykonania i spełzły na niczem jedynie z przyczyn, od sprawców ich niezależnych.

Dillon oskarżony jest o to, że wiedział o knowaniach Boulangera, a nadto czynnie pomagał mu w ich przygotowaniu i spełnieniu.

Rochefort miał „karygodnemi sztukami i machinacjami“ (*par machinations et artifices coupables*) pobudzać do zamachów, lub też dawać instrukcje dla ich popełnienia, a nadto wiedział również o knowaniach Boulangera i czynnie mu w nich dopomagał.

Prócz tego Boulanger oskarżony jest o to, iż będąc urzędnikiem publicznym sprzeniewierzył i przywłaszczył sobie sumy, które miał do rozporządzenia.

Uzasadniając te *gravamina*, akt oskarżenia cofa się do r. 1882, kiedy Boulanger, podówczas jenerał brygady, zamianowany był dyrektorem piechoty przy ministerjum wojny.

Wtedy to już objawił swoję nadzwyczajną ambicję. Przedewszystkiem szukał popularności. Chcąc podziałać na wyobraźnię, napisał, czy kazał napisać swoję biografję, nazwaną popularną, poprzedzoną portretem na koniu i za pośrednictwem tajnego agenta zażądał od dyrektora księgarni wojskowej rozpowszechnienia tej książki w armji.

Jednocześnie zawiązywał stosunki ze wszystkiemi stronnictwami, zapewniał sobie pomoc ludzi niepewnej konduity i przybierał postawę generała politycznego.

Mianowany generałem dywizji 18 lutego 1884 r., powołany został zaraz na dowódzcę dywizji okupacyjnej w Tunisie.

Tam zajmował się tajemnie wykonaniem swoich planów. Śledztwo okazało, że utrzymywał wtedy rozmaitych tajnych agentów; w Tunisie takim agentem była pewna stara kobieta, która siedziała w więzieniu u św. Łazarza za oszustwo; w Paryżu był nim rzekomy dziennikarz, trzy razy karany za oszustwo.

Sam wysyłał niezmiernie gwałtowne artykuły, które agent jego w Paryżu podawał do druku.

Pieniędzy atoli brakowało; uciekano się tedy do interesów nieczystych, aby je zdobyć. Jego agent i on zgodzili się podzielić łapówką, wynoszącą 210 000 fr., jeżeli po doświadczeniu na swojej dywizji, skłoni ministerjum do przyjęcia systemu kawy w tabliczkach; z drugiej strony władzę swoję i tytuł swojego stanowiska oddał na usługi pewnego handlarza szlifami, za co otrzymywał 20 centymów od pary szlifów, które dzielił ze swoim faktorem.

Boulanger, odwołany do Paryża, prowadził dalej swoję podziemną robotę, w celu stworzenia sobie stronników w świecie politycznym i w armji.

W styczniu r. 1886 powołany został na ministra wojny. Od tej chwili mając potężne środki, rozwinął najsilniejszą agitację i w całej Francji rozpoczął zaciekłą propagandę. W aktach znajduje się aż 44 konterfektów oskarżonego, przeznaczonych na propagandę wśród ludności. Niektóre z nich opatrzone są istnemi legendami, obliczonemi na właściwy efekt. Na jednej fotografji stoi pod baldakinem i trzyma w ręku godła najwyższej władzy; pod spodem stoją wymowne słowa: „Boulanger Protektor“. Mało mu było wydawców paryskich, niektóre portrety sprowadzał z Hamburga.

Prasa reklamowała go bezprzykładnie. Subwencje, jakie dawał dziennikom, wedle jego własnego rachunku dosięgły sumy 242.693 franków w ciągu siedmnastu miesięcy jego ministerjum.

Knowania oskarżonego nie ustawały ani na chwilę. Oprócz zwykłych agentów, którymi się posługiwał od początku, przybrał sobie jeszcze jednego, który był już skazany za czyn przeciwny moralności publicznej i drugiego, który już za jego ministerjum skazany został na pięć lat więzienia, a którego polecił sędziom poprawczym. Agitował nawet za pośrednictwem kobiet, które posiadały jego względy i urządzał w nocy bardzo podejrzane rendez vous, na których te damy przy sposobności pośredniczyły między nim, a sferami politycznemi.

Kiedy Boulanger ustąpił z ministerjum w r. 1887, rozpoczęła się kampania, którą tajni jego przyjaciele prowadzili w tym celu, aby można było go narzucić krajowi, jako człowieka koniecznie potrzebnego. Śledztwo wykryło, że talent organizacyjny, którym go przyjaciele tak szczodrze darzyli, był co najmniej przesadzony. Toż samo i z patrjotyzmem, który przypisywano mu w takiej dozie, jak gdyby oskarżony miał monopol na patrjotyzm.

W ciągu 17 miesięcy swego ministerjum, oskarżony popełniał czyny w najwyższym stopniu niedelikatne, obracając fundusze wojskowe bądź na potrzeby własne, prywatne, bądź na propagandę polityczną dla swych celów. Czerpał przeważnie z kasy funduszów tajnych i z kasy rezerwowej.

Fundusze tajne wynosiły wówczas 700.000 franków rocznie. Minister rozporządza niemi wedla swego uznania i bez zdawania rachunku, pod tym jednakże warunkiem, aby obracane były na cel przeznaczony. Od roku 1872 robili wszyscy ministrowie na tych funduszach oszczędności i stąd powstał fundusz rezerwowy, z którego żaden z ministrów nie czerpał, przeciwnie każdy coś dokładał.

Boulanger pierwszy i sam jeden pogwałcił tę patrjotyczną tradycję i wziął z kasy rezerwowej 279 000 franków.

Z tej sumy dał 140.000 franków tytułem pożyczki kasynu wojskowemu, które wedle jego myśli było najlepszem narzędziem do przeprowadzenia jego zamiarów.

Oprócz tego, w wigilję swego odjazdu z Paryża, nie będąc już ministrem, zabrał sumę 30.000 franków i sprzeniewierzył.

Reszta z tej sumy 279.000 pomieszaną została z funduszami tajnemi i wszystko roztrwonione, a najważniejsze gałęzie służby zaniedbane, tak, że wydatki z funduszów tajnych na rzeczywiste cele powinny się były raczej zmniejszyć, aniżeli zwiększyć.

Natomiast użył Boulanger kwoty 60.000 fr. na spłacenie swych długów, darował 6.000 fr. pewnemu powiernikowi swemu i próbował z dziennikiem *Avenir national* spekulacji handlowych, przyznał bez przyczyny znaczne sumy swoim kreaturom w ministerjum, które pobierały już pensje i gratyfikacje, kazał umeblować w mieście apartamenta, wypłacił jednemu tapicerowi 12 000 franków itd.

Przeniewierzenia te przywodzą się tutaj jedynie jako objaśnienia, gdyż one należą do innych sądów, z tego samego tytułu jak sprawa o kawę i sprawa o szlify.

Ale jest jeszcze inny fakt podobny, o którym sąd wie. Boulanger przywłaszczył sobie sumę 242 693 franków, które winny były być wydane na potrzeby wojska i które obrócił na subwencje dla prasy. A subwencje dawane prasie nie miały na celu pokierowania opinji w pewnych kwestjach militarnych jakby to być mogło; chodziło mu o własną, osobistą gloryfikację i o propagandę polityczną.

W cztery miesiące po opuszczeniu ministerjum, Boulanger pomyślał o tych subwencjach; kazał więc sporządzić dokument usprawiedliwiający, pełny rażących niedokładności i chciał być skwitowanym tak z funduszu tajnego, jak i rezerwowego. Napisał nawet w tym sensie list do prezydenta rzeczypospolitej, ale go nie wysłał, przeczuwając, że to będzie niebezpieczne.

Kiedy Boulanger ustąpił z ministerjum, ofiarowano mu dowództwo na prowincji. Odmówił, tłomacząc się chęcią pozostania w Paryżu dla uporządkowania „swoich interesów“.

Jeden z poważnych świadków w ten sposób tłómaczy, jakie to były interesa:

„Generał przyjmował w hotelu „du Louvre“ bardzo wiele osób i codzień jeździł do lasu Bulońskiego, otoczony świetnym sztabem oficerów. Rząd widząc to postępowanie, zalecał ministrowi wojny, aby mu dał dowództwo na prowincji.“

Oskarżony, któremu ta kombinacja bardzo była nie na rękę, odrzucił ten nowy dowód życzliwości i począł krzyczeć, że go chcą wygnać. *Intransigeant* napisał nawet, że go już wygnano.

Od owej chwili dojrzał już w pełni spisek bulanżystyczny i od tej chwili rozpoczęli akcję przyjaciele Boulangera, Dillon i Rochefort. Dillon ni ztąd ni zowąd przywłaszczył sobie tytuł hrabiego, a od roku 1868 upadał on pod ciężarem długów.

W papierach jego wojskowych pisano o nim: „Niemożliwy jako oficer“.

Co do Rocheforta, to wypłacono mu z kasy bulanżystycznej 100 000 franków za przystąpienie do spisku.

Celem spisku było zburzenie obecnej formy rządów Francji.

Boulanger otoczył się zdeklarowanymi wrogami rzeczypospolitej i wszedł w ścisłe stosunki z książętami; roszczącymi sobie prawa do tronu. Nie pogardził równocześnie i stosunkami ze znanymi anarchistami. Morphy, Soudey i inni stali się jego powiernikami i ajentami.

Teraz począł też Boulanger odbierać pieniądze z zagranicy.

Pierwszym jego celem było wymódz dla siebie na kraju dyktaturę z tymczasowym tytułem „konsula dożywotniego“.

Począł on się dowiadywać — w jaki sposób gabinety zagraniczne przyjęłyby tego rodzaju zmianę rządów Francji. Boulanger bez względów i ostrożności dziękował wszystkim tym, którzy wprost doradzali mu wykonanie zamachu stanu, którzy mianowali się „wiernymi jego poddanymi“.

Na dniu 28 maja ukazały się przed teatrem „des Bouffes“ tłumy, krzyczące: „Niech żyje Boulanger“. Następnie rozpoczęły się w dniu 31 maja rozruchy przed gmachem klubu „cercle militaire“. Tłumy udały się przed pałac elizejski, krzycząc: „Niech żyje Boulanger — do pałacu elizejskiego“. Trzeba było ustawić konnicę przed gmachem Izby, a gmachy państwowe obsadzić oddziałami piechoty.

Tego rodzaju zajścia powtórzyły się dnia 22 czerwca w tak zw. dzielnicy łacińskiej Paryża. Oskarżony wymawiał się od wszelkiej odpowiedzialności za owe rozruchy — twierdząc, że zamach stanu byłby mógł wykonać za czasów swego ministerstwa. Wówczas przecież pracował on dopiero nad wyrobieniem sobie popularności. Przedewszystkiem musiało mu wówczas chodzić o pozyskanie naczelnej komendy nad załogą miasta Paryża. Trzeba było oddalić jenerała Saussiera, najlojalniejszego i najwierniejszego stróża praw i konstytucji. Boulanger starał się o to wszystkiemi siłami — ale usiłowania jego spełzły na niczem. Kiedy przekonał się o ich

---

115)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Przez jakiś czas, zdaje się, że to musiało być w najgorszem stadjum choroby, było mi bardzo dobrze. Straciłam pamięć, czucie, władzę myślenia. Zapomniałam kto jestem, jak się nazywam, nie czułam nawet, czy żyję... tylko czasem niewyraźne, mgliste jakieś obrazy przesuwały się przed memi oczami. Zresztą byłam w stanie zupełnej apatji. Nie czułam ani przykrości, ani bólu, nie myślałam o niczem. Wiesz pan, że jeżeli śmierć jest podobna do takiego stanu, to słusznie nazywają ją spoczynkiem. Zdaje mi się, że mnie już on się należał.

— Dla czego pani tak mówisz?

— Mówię co myślę. Sądzisz pan, że jestem wam wdzięczna za to, żeście mnie wyratowali? Nie, co mi po życiu? Opuściłabym świat bez żalu, i zdaje mi się, że niktby po mnie nie płakał.

— A przez Boga żywego! a ja?! który dla ciebie tylko żyję, Izo!

— Pan.. tak to prawda. Ja poniosłabym z sobą do grobu uczucie wdzięczności dla pana, a pan...

— Jabym tego nie przeżył.

— Dla czego? Potęskniłbyś trochę i zapomniał.

— Tęskniłem przez ten fatalny tydzień rozłączenia... a gdy powróciwszy z podróży przybiegłem tu, aby panią powitać — i gdym się dowiedział o fatalnej nowinie — sądziłem że grom we mnie uderzył. O Irmo! ilem przebolał i przecierpiał, opowiedzieć nie potrafię. Dążyłem do ciebie z sercem przepełnionem radością, ożywiony najpiękniejszemi nadziejami — a zastałem cię umierającą prawie. Po co ja wyjeżdżałem, szalony!? po co żądałem czasu do namysłu na to, nad czem wcale namyślać się nie potrzebowałem? Jestem pewny, że gdybym był tutaj, gdybym czuwał nad tobą, nie stałoby się to nieszczęście. Nie dałbym ci się zaziębić, nie pozwoliłbym ci chorować...

— Poczciwy mój przyjacielu, — rzekła Iza wyciągając do niego rękę, — więc masz jeszcze dla mnie odrobinę przywiązania?

— Przywiązania? Nie, Izo, to za słaby wyraz... ja mam dla ciebie miłość wielką, głęboką, jedyną... Ty przecież dobrze wiesz o tem. Do niedawna kochałem cię bez nadziei, dziś... pijany jestem szczęściem i roskoszą. Wszakże domyślasz się Izo z czem przychodzę; przynoszę ci wszystko co posiadam... majątek mój, nazwisko... Jak wyzdrowiejesz, zostaniesz moją żoną i pojedziemy daleko. Opuścimy to miasto, teatr, pojedziemy na wieś, do naszego majątku. Zobaczysz twoje pola, lasy, twój dom, w którym ci będzie dobrze, cicho, spokojnie, w którym znajdziesz upragniony spoczynek i wytchnienie... A słuchaj, posłuchaj jeszcze: jeżeli cię wieś znudzi, jeżeli zaczniesz tęsknić do gwaru miast, jeżeli widoków nowych, nowych wrażeń zapragniesz — to świat przed nami otwarty, udamy się gdzie zechcesz, gdzie rozkażesz. I w niczem woli twojej krępować nie będę, w niczem... nawet gdy do teatru zechcesz wrócić. Cóż Izo, nie odpowiadasz mi na to?

— Mój przyjacielu, — odrzekła, — bądź łaskaw, podaj mi lustro.

Skalski spojrzał na nią zdziwiony — wstał i przyniósł jej żądany przedmiot.

— A teraz, — rzekła, odchyl firankę cokolwiek, tak żeby światło wprost na twarz moję padało.

Wzięła lustro do ręki i wpatrywała się w nie długo i uważnie.

Nie wyczytała w niem nic pocieszającego. Twarz wydłużyła się i wychudła, piękne oczy zapadły głęboko, a na skroniach ukazały się drobne, ledwie dostrzedz się dające zmarszczki.

Iza westchnęła, opuściła głowę na poduszki i rzekła:

— Weź pan to lustro napowrót — nie wiele mi ono już ma do powiedzenia.

Skalski chciał przerwaną rozmowę nawiązać.

— Irmo, — rzekł, nie odpowiedziałeś mi ani słowa na to co mówiłem przed chwilą. Powiedzże co zechcesz wybrać, gdy moją żoną zostaniesz? Czy pojedziemy na wieś, czy za granicę się udamy, czy może, po wypoczynku, zechcesz do teatru powrócić? Wszystko co każesz, stać się może.

— Gdy zostanę pańską żoną? Czy tak?

— No przecież.

— Otóż to jeszcze wielkie pytanie, czy nią kiedy zostanę?

— Irmo!

— Mój panie, mój dobry, stary przyjacielu... bądźmyż na równych prawach. Sama ci zaproponowałam, żebyś się ze mną ożenił — żądałeś czasu do namysłu. — Dziś, gdyś się zdecydował, ja żądam zwłoki — ja także chcę się namyśleć.

— Powiedz pani raczej, że odrzuciłaś tę myśl, że to co mi proponowałaś nie było czem innem, jak chwilowym kaprysem. Chciałaś pani zabawić się moim kosztem, zażartować ze mnie?

— O, nie. Zapewnić pana mogę, że i wtenczas mówiłam i teraz mówię zupełnie serjo. Zanadto wiele mam szacunku dla pana, abym pozwalała sobie żartować w tak poważnej sprawie...

— W takim razie Irmo, powiedz do czego, na co ten namysł?

— Czy ja się pana pytałam, dla czego żądasz zwłoki? Czy badałam, nad czem pragniesz się zastanawiać? Powiedziałeś, że potrzebujesz zebrać myśli, że ci na to ośmiu dni potrzeba, zgodziłam się na to, nie wchodząc w przyczyny, nie pytając o nic. Za dyskrecję więc dyskrecja, za zgodę — zgoda. Czy dobrze?

— A kiedyż mam się o odpowiedź upomnieć?

— Za parę dni... za tydzień.

— Dobrze — będę się trzymał tego terminu, będę go z biciem serca, z niepokojem oczekiwał.

— Nie mówmy więc teraz w tej kwestji. — Powiedz mi pan raczej co o teatrze. Czy dyrekcja nie sarka na moję tak długą nieobecność?

— A to dobre! niech sobie sarka, jeżeli jej się podoba; cóż to nas, cóż to panią może obchodzić?

— Przecież zobowiązanie.

— Wiedzą, żeś pani chorowała i że zanim powrócisz do sił występować nie możesz.

— Sądzę, że za tydzień będę już na scenie.

— Co za dziecińswo! Doktór powiada, że najmniej miesiąc czasu upłynie, zanim będziesz pani mogła wyjść z domu.

— Co on wie? Ja sama czuję, że mam dość siły — jutro już wstanę.

— Jutro!

— A tak... wstanę, będę powtarzała role.

— To niemożliwe, wyglądasz pani jak cień.

Iza westchnęła.

— Niestety — rzekła — lustro mi to już powiedziało, ale ja się przemogę. Siły mam, trzeba je tylko wzmocnić. Powiedz mi pan, czy Józio nie był jeszcze dzisiaj?

— Dziś... nie jeszcze, ale zapewne przyjdzie.

— Dobry to chłopiec, chociaż przyznaję, że miałam o nim inne zdanie — i, jak się pokazuje, niesłuszne. Posądzałam go o lekkomyślność, brak serca — a jednak, gdy zachorowałam, on pierwszy zajął się mną, sprowadził doktora i zdaje mi się, że czuwał nademną, wszak prawda?

— Istotnie — odezwał się Skalski — o ile mi wiadomo, bywał tu...

— Dobry chłopiec, bardzo dobry, on jeden z całej rodziny.

Skalski nie miał serca odzierać Izy z ostatniego złudzenia, potakiwał więc i ani słówka nie wspomniał o zabranym pugilaresie, ani też o tem, że ów mający tak dobre serce braciszek zostawił siostrę chorą, bez żadnej opieki, bez grosza, że nie raczył się nawet dowiedzieć o przebiegu tak niebezpiecznej choroby.

— Mój panie — odezwała się Iza — możebyś się zechciał zobaczyć z reżyserem.

— Owszem mogę — ale na co?

(C. d. n.)

bezskuteczności, zapomniał o wszystkich względach, a wywołując przez ajentów swych zajścia uliczne, starał się wymiarkować przynajmniej — czy władze policyjne stoją po jego stronie.

W pamiętnym dniu 8 lipca miał Boulanger wyjechać wreszcie do Clermond Ferrand. Rochefort zbuntował masy pospólstwa, aby nie zezwoliły na wyjazd generała. Wydano hasło dzienne, a 15.000 ludzi towarzyszyło Boulangerowi z hotelu Luwru na dworzec, gdzie znów najmniej 20.000 jego zwolenników się znalazło. Znane są zaburzenia i epizody z dnia owego — krzyczano Boulangerowi: „Do pałacu elizejskiego! Musisz z nami pozostać!" On nic nie uczynił dla uśmierzenia ludności.

W ostatniej chwili wołać poczęto: „Precz z Grévym! Chcemy Boulangera!"

Generał najwięcej przecież liczył na czynne działanie anarchistów — a ci nie stawili się wcale.

Kiedy się w końcu na dworcu znalazł bardzo silny zastęp policyjnych ajentów — nieudanie się próby zamachowej stało się niewątpliwem. Naczelnik stacji zaklinał go, aby czemprędzej odjeżdżał, a generał obawiając się w końcu aresztowania, wsiadł wreszcie na pociąg i wyjechał z Paryża.

Dnia 14 lipca nowe wybuchły niepokoje w Paryżu, które groźny przybrały charakter. Dnia tego liczył Boulanger na rozstrój i niekarność w załodze paryzkiej. Próbowano też na wszystkie sposoby nakłonić wojsko do odstępstwa. Lżono po ulicach jenerałów, a członków rządu obrzucano kamieniami. Mimo to minister wojny nie dał wojsku rozkazu do wkroczenia — ponieważ w zbuntowanych tłumach znajdowało się mnóstwo kobiet i dzieci. Tłumy ośmielone próbowały rozbić pułk jeden wojska — a gdy zamiar ten nie udał się, oddział pospólstwa liczący przeszło 2.000 głów pociągnął ku pałacowi elizejskiemu, zkąd go gwałtem rozpędzono.

Cóż zaś w tym samym czasie robił Boulanger? Oto udawał chorego, aby nie brać udziału w przeglądzie wojsk w Clermont Ferrand. Tymczasem bawił on w rzeczywistości w Paryżu, u jednego ze swych tajnych ajentów, oczekując rezultatu rozruchów ulicznych.

Wkrótce potem Boulanger bez wahania się wystąpił jako kandydat do izby we wielu wyborczych okręgach — lubo nie miał prawa i upoważnienia do tego. Kiedy w roku 1887 przyszło następnie do przesilenia w prezydenturze, a minister wojny surowo przykazał wszystkim jenerałom, aby pozostali na swych stanowiskach, jeden tylko Boulanger nie usłuchał rozkazu, pozostając w Paryżu i biorąc udział w tajnych obradach stronnictwa bulanżystycznego.

Na jednem z takich posiedzeń wentylowano w jego obecności możliwość ogólnego ludowego powstania. Boulanger milczał uporczywie, a wreszcie oświadczył, że nie wierzy w to, aby żołnierze zechcieli opuścić koszary.

Odtąd Boulanger z jednego tajnego posiedzenia szedł na drugie, a na posiedzeniach tych wypracowano zupełny plan zamachu stanu. Jeden z przyjaciół jenerała miał zostać prezydentem ministrów; p. Laguerre objąć miał tekę poczt i telegrafów i t. d. Chciano się postarać o to, aby pałac elizejski i gmach izby nie były strzeżone przez policję i wojsko; a następnie tłumy bez oporu miały wypędzić prezydenta rzeczypospolitej i deputowanych. Wówczas to Boulanger z woli ludu miał natychmiast objąć rządy państwa.

Jak wiadomo, wszelkie te spiski pozostały bez rezultatu. Boulanger bynajmniej nie utracił jednak nadziei. Wykazuje to sierpniowa jego depesza do Déroulèda: „Nie odpowiedziałeś mi dotąd, czy dalej jeszcze zechcesz podtrzymywać wzburzenie ogólne".

Na dniu 6 sierpnia 1887 r. pisze do niego jeden z najzaufańszych: „Wyczekuję piśmiennych instrukcyj, a wykonam je sumiennie. Wszystko, co dotąd się stało, uważałem zawsze tylko jako wstęp do rzeczy. Zdaniem mojem akt pierwszy winien był być odegranym przy ponownem zejściu się Izby. O ile się zdaje, pragniesz przewlec akcję. Może masz i rację. Oczekuję twych rozkazów".

Dillon telegrafuje do Boulangera: „Perjod mów skończył się — przygotujmy się do czynów i uchwyćmy się każdej sposobności. Położenie jest korzystnem".

Telegramy pisano szyfrowanym kluczem, trudnym do rozwiązania. Boulanger podpisywał się: „Crimée, Spes, Jeanne lub Emilie". Polityczne dokumenta otrzymywał Boulanger pod dubeltową kopertą, a adresem niejakiegoś p. Desblanes. Thiébaut otrzymywał tajne depesze pod adresem swej kuzynki. Déroulède raz miał imię Flachow, raz zwał się panną Maldange, lub podpisywał się: „Melle prudence bronsce" (?) Pod niezrozumiałem tem godłem ofiarowywał mu n. p. Boulanger kandydaturę w departamencie Mozy.

Nie mniej ciekawie działał Rochefort. Zaraz po wyjeździe Boulangera do Clermont-Ferrand wysłał do niego swego alter-ego, niejakiego p. Baillière, dawniejszego komunistę i zbiega z Nowej Kaledonji. Baillière stał się od razu ślepem narzędziem jenerała. Ajenci polityczni luzowali się bezustannie w Clermont-Ferrand. Widziano tam raz anarchistę Morphy; to znów imperjalistę Thiébaut. Sam Boulanger bezustannie tajemnie wyjeżdżał, to do Paryża, to do Lyonu, pod przebraniem i fałszywemi nazwiskami.

Ajenci Boulangera bezustannie silili się przekupywać urzędników państwowych, grożąc im równocześnie, że dowódzca ich niezadługo już zagarnie wszelką władzę w kraju. Sam Boulanger nie przestawał zwracać na siebie uwagi publicznej — raz drukując manifesta z podpisem p. Laura — to znów oczerniając w pismach swych ministra wojny, wreszcie forytując kandydatury swe do izby, lubo wręcz nie miał prawa być kandydatem.

W obec władz wojskowych przeczył temu wszystkiemu, lecz korespondencja pochwycona jasno dowodziła jego winy. Nareszcie ukarano go 30 dniami aresztu, następnie stawiono przed radę śledczą, a w marcu 1889 r. trybunał jenerałów armji za ciężkie przestępstwa przeciw karności wojskowej wykluczył go z armji czynnej, skazując na pensjonowanie *ex officio*.

Tymczasem dopuścił się Boulanger trzeciej próby zamachu stanu. W czasie przesilenia w prezydenturze rzeczypospolitej, kiedy w obecności Boulangera ukuto wyżej wspomniany plan zamachu na izbę i pałac elizejski, Rochefort z poręki jenerała wezwał znów tłumy do buntu, wysełając je przed pałac burboński. Déroulède znalazł się tu też o umówionej godzinie, próbując nadaremnie wtargnąć do wnętrza izby. Na placu „Zgody" począł więc Déroulède krzyczeć do zgromadzonych naczelników rewolucyjnego stronnictwa: „Przyjaciele! Oto nasze hasło: Niech żyje Grévy! Górą Boulanger!"

Tłumy rozjuszone rzuciły się na gmach Izby. Policja musiała wkroczyć i rozpędzić pospólstwo. Komisarz policyjny, studjujący zachowanie podżegaczy, przyszedł do przekonania — że działali oni jedynie za pieniądze. Mimo, że tegoż dnia aresztowano naczelników buntu, pp. Soudey i Déroulède — nazajutrz tłumy z podwójną gwałtownością rzuciły się na policją i gwardją republikańską. Poraniono śmiertelnie wielu policjantów i kilku żołnierzy, krew się lała. ale lubo bandy bulanżystyczne działały jednolicie i słuchały jak najwidoczniej komendy, to jednak i tym razem znowu plany Boulangera rozbiły się o wierność i lojalność francuzkiego wojska i policji paryzkiej.

Od dnia 25 marca r. z. oskarżony znajdował się w Paryżu na czele koalicji, złożonej ze wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół pokoju, porządku i rzeczypospolitej.

Teraz zużywał Boulanger mandatów swych i agitacji wyborczej do tego, aby znieść konstytucją i zaprowadzić system plebiscytów. Stanąwszy na czele sztabu złożonego z ludzi niesumiennych i pożeranych politycznemi namiętnościami, układał on teraz zupełną listę rządu pobocznego, mającego zneutralizować działanie istotnego rządu rzeczypospolitej.

Z jego poręki i za jego staraniem, głośna liga patrjotów pozbyła się zupełnie swego pierwotnego charakteru, zmieniając się po prostu w gwardją przyboczną bulanżystycznych pretorjanów.

Boulanger w Paryżu i na prowincji utrzymuje niepokój po ulicach w stanie chronicznej, ciągłej kięski. Kto w tłumie nie krzyczy: „Górą Boulanger!" ten ryzykuje, że go poranią, lub zatłuką.

Oskarżony utrzymuje na żołdzie swym całą zgraję przekupniów ulicznych, wraz z przyjaciółmi rzuca on garściami pieniądz dla tych, co krzyczą na cześć jego. Niepodobno zestawić wszystkich faktów tego rodzaju. Rzeczą pewną jest, że oskarżony nie posiada żadnego majątku, że pensja jego jest nader skromną, a jednak wydał już olbrzymie sumy. Zrazu czerpał on z kas państwowych, a już w kilka tygodni po otrzymanej dymisji znajdowało się w kasie bulanżystycznej, pod nadzorem Dillona przeszło 900 000 franków. Nie wiadomo zupełnie, skąd pochodzą te sumy. Podobno ma je otrzymywać jenerał od jednego z pretendentów, popierali go też niezawodnie pewni finansiści i ludzie pozostający na wysokich społecznych stanowiskach. Pod dyrekcją Dillona utworzono nawet syndykat, pożyczający Boulangerowi pieniądz na wysoki procent, sumy zwrócić ma jenerał po zagarnięciu państwowej władzy.

Od początku roku zeszłego odebrał Boulanger 1275 rekomendowanych listów, z tych 118 przyszło z zagranicy.

Oskarżenie przedstawia następnie całą niemoralność postępowania jenerała, na poparcie zaś twierdzeń swych co do tego, że Boulanger bezustannie stara się odwieść urzędników cywilnych i wojskowych z drogi obowiązków, cytuje jeszcze między innymi fakt następny:

W grudniu 1888 r. zaciągnęli znani ajenci bulanżystyczni dwóch żołnierzy do kawiarni, nie strzeżonej przez policją i oświadczyli im, że Boulanger wywoła wkrótce rewolucją, a wówczas żołnierze nie powinni strzelać do ludu. Ajenci dodali, że staną tak naprzeciwko żołnierzom, że z łatwością będą mogli ich poznać. Następnie pito jeszcze czas dłuższy, a w końcu każdemu z żołnierzy wciśnięto do ręki sztukę złota.

W kilka dni później sam Boulanger osobiście starał się przekupić naczelnika bezpieczeństwa publicznego.

Mnóstwo tego rodzaju faktów stwierdzono już poprzód w sposób niewątpliwy, a konfiskata papierów w miesiącu lipcu odkryła wreszcie zupełnie tajne a rozległe knowania niebezpiecznego spiskowca. Obecnie jest już rzeczą absolutnie dowiedzioną, że udawał on się do znacznej liczby urzędników państwowych, starając się namówić ich wręcz do zdrady i do współudziału w zbrodni. Wiele z nich oparło się pokusie, ale niejeden uległ namowom Boulangera.

W aktach znajdują się obietnice przekupionych i namówionych państwowych urzędników Na listach tych fatalnych Boulanger własnoręcznie niebieskim ołówkiem popisał frazesa o sympatji i wdzięczności, które następnie kopiował jego sekretarz i dostawiał niewiernym sługom państwa.

Jenerał z widocznem upodobaniem zbierał zbrodnicze oferty, przyrzeczenia i płaskie pochlebstwa. Akta przepełnione są takiemi opłakanemi dokumentami, świadczącemi o upadku moralności, spowodowanym przez Boulangera.

Wiele z listów owych poczyna się epitetem: „Caesar Imperator!" Jest w nich mowa i o zbrojnej pomocy — o szpadach honorowych — o wyrażeniach się i usposobieniu bulanżystycznem żołnierzy i t. d. Rochefort pisze w roku 1887: „Policja francuzka należy do nas".

W styczniu b. r. chełpił się Boulanger po kilka razy, że w maju otworzy powszechną paryzką wystawę. Kiedy Laguerre na czele deputacji ofiarował mu w podarunku kosztowną laskę, Boulanger oświadczył, że przy danej sposobności zużyje ją jako miotłę.

Rochefort oświadczył listownie, że gdyby u niego miał się kiedy pojawić komisarz policji „natenczas kilka celnych strzałów z rewolweru przypomną mu, że pod fałszywym udał się adresem".

Główni spiskowcy zawsze i wszędzie, nawet na publicznych zgromadzeniach, jawnie zupełnie mówili o zamachu stanu. Kiedy trybunał trzech głównych spiskowców chciał pociągnąć do odpowiedzialności, ratowali się oni ucieczką.

Wszystkie przytoczone fakta stwierdzono będą piśmiennemi dowodami, znajdującemi się w aktach."

Oskarżenie kończy się zdefiniowaniem popełnionych zbrodni i przytoczeniem odnośnych artykułów kodeksu karnego.

Kronika.

Lwów, dnia 23 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Michowa i Wełykie, w powiecie dobromilskim, na budowę wspólnej cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

J. E. baron Czedik, prezydent kolei państwowych, bawił onegdaj z rana w naszem mieście. Zwiedził dworzec czerniowiecki i gmach dyrekcji ruchu kolei państwowych. Tutaj przedstawili się prezydentowi wszyscy pp. referenci i urzędnicy. Następnie p. prezydent oddał parę wizyt, a o godzinie 4 po południu pociągiem kurjerskim udał się do bawiącego w Busku J. E. p. Namiestnika hr. Kazimierza Badeniego. Z Buska udał się p. prezydent onegdaj wieczorem bezpośrednio do Bełzca, a stamtąd na Bukowinę, celem zwiedzenia tamtejszych kolei lokalnych. Do Czerniowiec przybędzie Jego Eks. dzisiaj przed południem.

Złoty medal przy tegorocznem zamknięciu kursów w szkole sztuk pięknych w Krakowie, przyznała dyrekcja p. Wincentemu Wodzinowskiemu za obraz p. t. „Na swoję nutę". Medale srebrne otrzymali p. Piotr Niziński, uczeń kursu VI, oraz p. Leon Wein, uczeń III kursu.

Z Uniwersytetu. P. Eljasz Mantel, rodem z Przemyśla, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Na tymże uniwersytecie otrzymali stopnie magistrów farmacji: pp. Teodor Aleksandrowicz rodem z Jordanowa, Jan Cetera z Chojnika, Józef Hanak z Krakowa, Kazimierz Hommé z Leżajska, Stanisław Jaszcz z Radomyśla, Feliks Radomski z Sanoka, Czesław Michalik z Chrzanowa, Karol Langfort z Brzeżan, Zygmunt Marcoin z Krakowa i Kazimierz Pszorn z Krakowa.

P, Marcelina Kochańska, wyleczywszy się w Londynie u Mackenziego ze swego cierpienia gardlanego, wyjechała na parę tygodni do Szwajcarji.

P. Marceli Zboiński, artysta teatru lwowskiego, zaniemógł w Krynicy tak ciężko, iż musiano go odwieść do kliniki w Krakowie.

Śluby. W Stanisławowie odbył się w niedzielę ślub panny Marji Wierzejskiej, z p. Janem Wojciechowskim, urzędnikiem kolei Karola Ludwika we Lwowie.

W kościele OO Kapucynów w dniu 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem, pobłogosławiony został związek małżeński między p. Stefanem Twardzickim, dyrektorem kopalni nafty w Lipinkach, a panną Karoliną Lublicką, córką b. obywatele z Królestwa Polskiego Adama i Salomei z Łuniewskich Lublickiej.

W Warszawie stanęli w tych dniach przed ołtarzem p. Tadeusz Nowina Przyrembla syn Bolesława i Kamili z Heidenreichów i panna Jadwiga Chęcińska, córka ś. p. Jana, znanego literata i ś. p. Felicji z Sobieskich Chęcińskich.

Ruscy posłowie, wybrani do Sejmu krajowego, mają w tych dniach odbyć we Lwowie wspólną naradę łącznie z wybitniejszemi osobami z łona narodu ruskiego.

Przedmiotem obrad tego „wiecu" ma być omówienie sytuacji dzisiejszej i ułożenie programu działalności posłów ruskich w Sejmie.

Donoszą też ze Lwowa do *Nowej Pressy*, że jeden z posłów ruskich ma odstąpić mandat swój b. posłowi p. Bereźnickiemu, który nie przeszedł przy wyborach z gmin wiejski w samborskiem.

Brutalna zemsta ucznia. W gimnazjum w Radowcach (Radautz) na Bukowinie, zdarzył się fakt smutny. Uczeń VII. klasy nazwiskiem Rey, nie otrzymał przy klasyfikacji promocji, a przypisując to niechęci nauczyciela pana J., opadł go w korytarzu budynku szkolnego, i miotając grubiańskie obelgi, spoliczkował go i obił tak, że profesor upadł na podłogę zemdlony. Brutalnego ekscendenta odstawiła żandarmerja do aresztów sądowych.

Samobójstwa. W Czerniowcach zastrzelił się Józef Jilg, żołnierz przydzielony do usług kapitana inżynierji, rodem ze Szląska. Powodem samobójstwa miała być tęsknota za miejscem rodzinnem.

W Ickanach odebrał sobie życie młody człowiek, którego nazwiska nie sprawdzono. Znaleziono przy nim paszport rosyjski i bilety wizytowe, opiewające na imię Iwan Iwanowicz Topor. Z innych znalezionych przy nim papierów wynikałoby, że się nazywał Zygmunt Jasiński.

W Stanisławowie odebrał sobie życie Gedajle Holz, izraelita, garbarz, liczący lat 60.

Konkurs. Wydział krajowy ogłasza konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 zł. z fandacji Franciszka Steczkowskiego z Jasła, przeznaczonego dla uzdolnionych robotników (rzemieślników), którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie po za obrębem miasta Jasła.

Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy) urodzeni w Jaśle, a tylko w braku takich, stypendjum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi.

Na podstawie art. VII listu fundacyjnego Wydział krajowy postanowił nadać tym razem stypendjum t k a c z o w i.

Nadane stypendjum, pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na lat trzy, jeźliby wydoskonalenie się w zawodzie przez stypendystę wybranym, wymagało dłuższego czasu.

Kandydaci ubiegający się o to stypendjum, winni n a j d a l e j d o k o ń c a s i e r p n i a 1889 r. wnieść podania swe do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego uzdolnienia. Nadto winni kandydaci w podaniach swych wskazać szczegółowo program kształcenia się, a Wydział krajowy nadając stypendjum, może nadto wytknąć stypendyście kierunek, w jakim i miejscowość, w której ma się kształcić. Do podań winni również dołączyć kandydaci pisemną deklarację, iż w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się będą wykonywać swoje rzemiosło w kraju przez lat dziesięć. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendjum, obowiązany będzie zwrócić fundacji kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz z 6 prc. odsetkami.

Protest. *Pester Lloyd* w telegramie ze Lwowa podaje następującą wiadomość: „Wkrótce wysłany zostanie do Rzymu protest., opatrzony licznemi podpisami, przeciwko zarządzonemu przez władze włoskie burzeniu kaplicy św. Stanisława Kostki".

August Nowak, oszust, który przed paru miesiącami w Wiedniu zabrał żonie swej cały majątek 100.000 zł. w ten sposób, że potajemnie zrealizował czek banku, a żonie na miejsce prawdziwego, podłożył czek fałszywy, został w tych dniach sprowadzony do Wiednia. Wiadomo, że Nowak uciekł z pieniędzmi do Monaco, i że tam uwięziony, zdołał się wyłamać z aresztu i uciec na terytorjum francuskie. Tam schwytano go niebawem i sprowadzono do Paryża. Z Paryża na rekwizycję sądu wiedeńskiego odstawiono go przed paru dniami do Wiednia. Z uwagi na niezwykłą energię, jaką Nowak okazał podczas ucieczki z więzienia w Monaco, towarzyszyło mu w całej drodze dwóch policystów, a nadto miał na rękach i nogach kajdany, które mu dopiero zdjęto w więzieniu wiedeńskiem.

Zmarli. Leon Murzyniec, komendant oddziału I. korpusu c. k. Weteranów wojskowych imienia Arcyksięcia Rudolfa, zmarł we Lwowie w 50 roku życia.

Adela Bisanz, zmarła we Lwowie w 37 roku życia.

W sprawie wielkiej wygranej na loterji temeszwarskiej donoszą z Temeszwaru dzisiaj szczegóły nieco odmienne od tych, które doszły nas wczoraj. I tak uwięziona wdowa Telseky ma stanowczo wypierać się wszelkiego współnictwa z Farkasem. Mała córka jej Margit nie liczy 13 lat, jak doniesiono, ale zaledwie 10. Nie została też uwięzioną, lecz przebywa jako „gość" w pomieszkaniu inspektora więzienia w Temeszwarze. Jest to bardzo wesołe dziewczątko, i bawi się zupełnie swobodnie z córeczką inspektora. Wdowa Telseky, ma posiadać czternaścioro żyjących dzieci. Przed dwudziestu pięciu laty służyła dłuższy czas jako gospodyni wiejska u właściciela dóbr Adama Szilyego, który dopiero przed śmiercią miał z nią zawrzeć ślub prawny. Następnie wyszła ona za Telseky'ego, który był z początku oficjalistą w dobrach Szily'ego, następnie dyurnistą w skarbowej dyrekcji w Temeszwarze. Telseky znał się oddawna z Farkasem a że mu się nie świetnie powodziło, nieraz pożyczał od Farkasa pieniądze.

Tak donoszą korespondenci, dodając że wskutek tego wdowa Telseky, ma żywić wielką wdzięczność dla Farkasa. Tymczasem zarówno Farkas jak wdowa Telseky zaprzeczają jakoby się kiedykolwiek znali.

W dziennikach węgierskich znajdujemy mnóstwo najrozmaitszych wersyj co do tego stosunku, które jednak zdają się tylko na fantazji kumoszek loteryjnych oparte.

Według *Szegedi Naplo* miała pewna robotnica nazwiskiem Jakab opowiadać, że wdowa Telseky wyczytawszy w dziennikach o historji z „czarną damą" zawołała: „No, gdybym to ja była tą czarną damą, której szukają, nie wzięliby mnie żywej". Tenże dziennik podaje, że w mieszkaniu czarnej damy znaleziono flakonik zawierający 6 do 7 dekagr. cyankali.

Telseky uwięziona wybuchła zrazu głośnym płaczem, wołając „Edes istenem, mit akarkak tölem?" (Dobry Boże, czego chcą odemnie?), później jednak uspokoiła się zupełnie i zachowywała się z godnością.

Najciekawszą rzeczą jest sposób, w jaki fałszywe numera wyciągnięto, a co do tego nie ma żadnych wyjaśnień. Jedni utrzymują że fałszywe numera były lekko przyklejone do wewnętrznej szyby koła, tak że mimo obracania można je było zawsze ręką natrafić; drudzy, że dziecko miało numera te przygotowane w rękawie i przy ciągnieniu zabawiło się w sztukę szanżowania; nareszcie są i tacy, którzy twierdzą, że oszustwo odbyło się w sposób praktykowany często przy fałszywej rulecie.

Wiadomo, że fałszywi gracze w ruletę umieją tak robić, że gracz nie spostrzeże nawet, iż kula, zamiast latać dokoła, pozostaje zawsze na jednem i tem samem miejscu. Otóż i tutaj pięć numerów przygotowanych miało spoczywać stale w pewnem miejscu pod pokrywką koła, mimo obracania koła, nie ruszyły się one i nie potrzeba było wielkiego wysiłku inteligencji dziecka ciągnącego, ażeby je zawsze natrafić.

Śledztwo, a następnie rozprawa karna, jeżeli do niej dojdzie, zaspokoją pewno w tej mierze ciekawość powszechną.

Wycieczka artystyczno-pedagogiczna do Galicji. Ministerstwo oświaty wyznaczyło pewną kwotę na koszta wycieczki wakacyjnej uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych w celach zbierania studjów artystycznych i naukowych.

Około 24 bm. wyruszyć ma z Krakowa pierwsza taka wyprawa, złożona z sześciu uczniów pod przewodnictwem prof. Wł. Łuszczkiewicza, i zwiedzi okolicę jedną z najobfitszych w piękności natury i zabytki sztuki, bo Nowy i Stary Sącz, okoliczne wsie, dalej Grybów, Jeżów pod Bobową, Szymbark w Gorlickiem. Za cel obrano sobie tym razem pouczenie o metodzie badania zabytków głównie architektonicznych i ich umiejętnego zdejmowania rysunkiem.

Z każdego względu wypada z uznaniem podnieść to przedsięwzięcie, które nie będzie bez pożytku zarówno dla młodzieży jak i dla sprawy konserwacji zabytków.

Piękna, a niezwykła uroczystość odbyła się we wsi Święcanach, dnia 17 bm. Obchodziło tam w tym dniu ośmiu kapłanów 25-letni jubileusz kapłaństwa. Wszyscy oni, wyświęceni równocześnie w Przemyślu w r. 1864, już wtenczas ułożyli sobie, że po 25 latach zjadą się u tego z nich, który najpierwszy proboszczem zostanie.

Z tego tytułu przypadł zaszczyt podejmowania kolegów na ks. Karola Krementowskiego, proboszcza w Święcanach. W pośród jubilatów znajdowali się ks. Pelczar, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonik kapituły krakowskiej, znany i wysoko ceniony autor „Piusa IX", „Doskonałości chrześciańskiej", „Prawa małżeńskiego" i wielu innych prac literackich; ks. Sapecki, proboszcz i kanonik z Sędziszowa, były prezes Rady pow. ropczyckiej; ks. kan. Wojnar, prof. w Jarosławiu; ks. Rudnicki, prob. w Golcowej; ks. Mikłaszewski, prob. w Sarzynie; ks. Świętnicki, prob. w Łubienku; ks. Godek, prob. w Czermnej i wreszcie ks. Krementowski, który 22 lat jest pasterzem tej samej parafji.

Jubilaci odbywali w wilję dnia tego spowiedź sakramentalną, do której to posługi kapłańskiej wezwano ks. Kajetana, reformata z Biecza. Podczas bardzo uroczystej sumy wygłosił prześliczne kazanie o obowiązkach kapłańskich ks. Pelczar. Przy powrocie z kościoła ku plebanji towarzyszyły jubilatom tłumy parafian z chorągwiami i kilkadziesiąt dziewczątek wiejskich w bieli rzucało kwiaty pod ich stopy, przy dźwiękach rzewnej i doskonale wyćwiczonej muzyki, którą podobnie jak w Bierzanowie uformował i wyćwiczył z chłopaków wiejskich ks. Ryżnerski, prob. z Kobylanki.

W obec szerzących się w tych czasach zawichrzeń socjalnych po kraju, godzi się tu podnieść dowody przywiązania, jakiemi pragnęła uczcić swego pasterza gmina Święcańska. Składali dary jak na rok ciężki nawet kosztowne: Wójt Bieniaś na czele gospodarzy złożył w darze piękny srebrny, grubo złocony kielich i patynę. Kobiety kapę białą, złotem przerabianą. Dziewczęta tuwalnię; dzieci szkolne tablicę pamiątkową. Kolatorka ofiarowała piękny haftowany ornat biały, jej córka artystycznie wykonaną stułę własnej roboty, a druga, zamężna nadesłała konfesjonał przenośny.

Widok był rzewny, kiedy dziatwa szkolna otoczyła wieńcem dębowym jubilatów, śpiewając pieśni stosowne do okoliczności, a którą prowadził we wzorowym porządku miejscowy nauczyciel p. Piątkiewicz, który wygłosił także piękne wiersze do jubilatów.

Podczas uroczystości odczytano nadesłane z Rzymu przez ręce ks. kardynała Ledóchowskiego błogosławieństwo Ojca św. Również list pasterski z błogosławieństwem ks. biskupa przemyskiego. Telegramy nadchodziły z powinszowaniem z dalekich stron od przyjaciół Jubilatów, między którymi znaczniejsze od ks. biskupa Janiszewskiego, od księży prałatów Łukowskiego i Andrzejewicza z poznańskiego, oraz od ks. Dra Goczkowskiego i ks. Dra Drewsa. Przysłali również telegramy hr. Dębiccy z Jaworowa, hr. Romerowie z Bieździatki, hr. Marassé, pp. Duninowie z Głębowic i wielu innych przyjaciół.

Tłumnie zebranym parafianom ks. Krementowski podziękował w ciepłych a rzewnych słowach za te dowody miłości i wdzięczności, tłómacząc symboliczne znaczenie darów sobie podanych, poczem parafianie rozeszli się, a do gościnnego stołu zacnego gospodarza zasiadło do 20 osób.

O zmarłym niedawno hr. Piotrze Szuwałowie pisze jeden ze znawców rosyjskich stosunków:—

„Nieboszczyk hrabia Piotr Szuwałow, człowiek, któremu najzawzięci przeciwnicy nie odmawiali ani pewnej bystrości, ani wytrawności politycznej, był od młodości aż do zgonu wytrwałym stronnikiem łagodnego i uczciwego postępowania rządu względem Polaków i o ile to od niego zależało, wstrzymywał ustawiczne zapędy murawiewczyków wszelkiego autoramentu.

Stronnictwo polakożercze („Połonofagi" — jak ich nazwał człowiek rozsądny i sprawiedliwy, p. Bezsonow) wyrzucało mu słabość dla polskości z krwi czerpanej na tej podstawie, że matka jego była Polką, jakkolwiek zaszczyt ten nominalną chyba miał słuszność za sobą, ojciec bowiem hr. Piotra, b. ambasadora w Londynie i Pawła, dzisiejszego ambasadora w Berlinie, hrabia Andrzej ożenił się z wdową po hr. Zubowie, Warszawianką z pochodzenia, którą, gdy była jeszcze dzieckiem wywieziono do Rosji, gdzie ją na prawosławie przechrzczono i zupełnie przez wychowanie ultra-rosyjskie odpolszczono.

Hrabina Szuwałowa odumarła nadto bardzo wcześnie swych synów i o polskim jej wpływie mowy tu być nie może.

Natomiast hrabia Piotr z natury zdolnościami męża stanu obdarzony i przez ściśle stosunki swe z carem Aleksandrem II w sprawy polityczne wcześnie i stale przez długie lata wtajemniczany — miał sposobność patrzeć i dalej i szerzej, niż taki Kochanow lub Hurko i potrafi objąć wszystkie strony ujemne systemu zemsty za rok 1863 — zemsty przez długie lata praktykowanej i na całą narodowość rozpowszechnionej.

Pojmował on całą bezowocność zakusów rusyfikacyjnych i sprzeciwiał się im raz po raz, kiedy w charakterze szefa żandarmerji w radzie ministrów zasiadając, miał sposobność do przemawiania o sprawach polskich

Murawiewczyki jednak zawsze brali górę nad jego usiłowaniami, bo mieli wielką pomoc w tych kilku tysiącach importowanych do ziem polskich urzędników, co otrzymując tam podwyższone pensje i nadetatowe sumy na mieszkanie, podróże, wychowanie dzieci etc., etc., — bardzo hojną ręką obliczone, mając nadto obiecane dobre emerytury — 40 procent większe, niż w rdzennej Rosji — drżeli przy każdej pogłosce o najlżejszym powiewie antirusyfikatorskim i z jednomyślnością na zmowę zakrawającą pracowali przeciwko tym powiewom najrozmaitszemi sposoby.

Najskuteczniejszym z tych ostatnich było regularne pisywanie z Warszawy, Wilna i Kijowa lub z mniejszych miast rusyfikacji poddanych do dzienników i przeglądów rosyjskich artykułów i korespondencyj alarmujących. Raz po raz tu i owdzie można było czytać, że Polacy znów gotują się do powstania, znów burzą się, znów konspirują itd. Fałszywe denuncjacje tego rodzaju powtarzają się przez ćwierć wieku i po dziś dzień znajdują wiarę, jakkolwiek rozbrat z polityką konspiracyjną w żadnem chyba społeczeństwie świata nie jest tak zupełnym jak u nas i reakcja przeciwko polityce rewolucyjnej nigdzie tak stanowczą nie była jak w naszem społeczeństwie.

Kiedy zaś donoszenie o „nieprawności" polskiej poczynało trącić monotonnością, wtedy występowało na scenę wrzekome grawitowanie Polaków do sąsiadów i solidaryzowanie się nasze ze wszystkiem, co wrogie Rosji.

Nieboszczyk Szuwałow wiedział o źródłach całej tej literatury i mawiał nieraz: „Między nami a Polakami stoi ściana z czynownictwa, która żywi się i wypasa z polityki uśmierzania en permanence."

Pozycje dodatnie. Pewien radykał, pisujący „Listy z Austrji" w petersburskim tygodniku *Kraj*, mówiąc o wyborach w Galicji, powiada między innemi że do „pozycyj dodatnich" bilansu wyborczego zapisać to należy, iż wybrano dra Zbyszewskiego w Rzeszowie zamiast dra Rybickiego, a p. Michalskiego we Lwowie zamiast dra Euzebjusza Czerkawskiego.

Otóż p. Michalski jest przynajmniej porządnym człowiekiem, a jakkolwiek nie może być między nim, a drem Euzebjuszem Czerkawskim żadnego porównania, to jednak ma on i pod tym względem czyste sumienie, bo nie walczył z szanownym profesorem uniwersytetu lwowskiego, lecz jedynie odniósł zwycięztwo nad kandydatem, którego chcieli socjaliści i antinarodowcy z jednej strony, a żydzi z drugiej, wprowadzić do naszego Sejmu. Ale trzeba chyba mieć naprawdę logikę radykalną, żeby módz przyjść do przekonania, iż przy pomocy żydów rzeszowskich wprowadzony do Sejmu były dyrektor i założyciel Banku włościańskiego jest pozycją dodatnią dla naszego kraju w obec powszechnie poważanego i cenionego adwokata dra Rybickiego.

Jeszcze szczegół ciekawszy. Na innem miejscu w korespondencji ze Lwowa, *Kraj* powiada, że Sejmowi naszemu przybyło kilka sił m ł o d y c h i d z i e l n y c h i pomiędzy temi m ł o d e m i siłami wylicza tego samego dra Zbyszewskiego.

Ale wszystkie te błędne lub d z i w n e zapatrywania łatwo ten sobie wytłómaczy, kto przeczyta w tym samym numerze ubolewania *Kraju* nad tem, że Bośniacy i Hercegowińcy „jęczą pod jarzmem austrjackiem", i że p. Kallay „rządzi tam absolutnie" i że Austrja jest „tyranem" dla tych „biednych ludów", — słowem jota w jotę to samo co pisze *Nowoje Wremia*. Otóż jeżeli ze stanowiska *Nowego Wremienia* ktoś osądza fakta i wypadki, to niechże nam przynajmniej nie mówi, że jest Polakiem, — a wtedy będziemy wiedzieli, co mamy sądzić o jego „pozycjach dodatnich".

Emigracja żydów z Królestwa. *Izraelita*, tygodnik warszawski, pisze:

„Wyjazd zagranicznych żydów z Warszawy, stosownie do obowiązującego prawa, dokonywa się ostatniemi czasy tłumniej i pośpieszniej. Z wyjątkiem kilku osobistości, które otrzymały pozwolenie dalszego pozostania w kraju, cała reszta obcokrajowych żydów ma temi dniami Warszawę i Królestwo Pol. opuścić".

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że większość tej emigracji starozakonnych zwróci się do naszego kraju, możeby tedy sobie powinszować tego nabytku i pięknych widoków, które nas w przyszłości czekają...

Instytucja ochotniczych straży pożarnych zwolna, ale pomyślnie rozwija się w naszym kraju. Wykazy, przedłożone walnemu zgromadzeniu delegatów Związku ochotniczych straży pożarnych wskazują, że mamy ich obecnie w Galicji 96 z 3440 członków, z których 2938 posiada zupełny rynsztunek i umundurowanie. Posiadają one 252 własnych sikawek, 36 wozów rekwizytowych, 335 wozów z beczkami, 562 drabin, 1000 konewek i 6359 metrów bieżących metrów. Obok tych straży znajdują się w sześciu miastach i miasteczkach straże nie należące do Związku, a w 52 miejscowościach organizacja straży ochotniczych jest w toku.

Największą liczbę umundurowanych strażaków posiada Tarnów (80), po nim idzie Kołomyja (78), dalej stolica kraju Lwów i maleńkie Myślenice (po 73), a następnie Bochnia (67), Przemyśl (60), Kenty (59), Nowy Sącz (58), Rymanów (55), Żywiec (52). Najmniejszą liczbę umundurowanych strażaków ma Kałusz (5), Stare sioło (8), Zborów (10).

W stosunku liczby miejscowości posiadających ochotnicze straże pożarne do liczby umundurowanych członków, wypada na jednę miejscowość przeciętnie 31 członków. Ponad tę cyfrę posiada 38 miast i miasteczek straże, składające się 31 do 80 strażaków, reszta zaś straży stoi poniżej tej cyfry przeciętnej. Z znaczniejszych miast Galicji nie mają dotąd ochotniczych straży: Drohobycz i Sanok.

Rysopis Boulangera. Ogłoszony przeciw Boulangerowi akt oskarżenia zawiera następujący rysopis jego osoby:

„Jerzy Ernest Jan Marja Boulanger, urodzony w Rennes 29 kwietnia 1837 jako syn Ernesta Jana Rozalji Boulangera i Mary Webb Griffith. Wiek: 52 lat. Postawa: blisko 1·68 mtr. Czoło: szerokie i pomarszczone. Włosy ciemne, nieco szpakowate, krótko strzyżone. Broda: jasna w czerwonawym odcieniu, na końcu ostro przycięta. Wąs: jasno brunatny. Barwa oblicza: matowa. Oczy: niebieskie głęboko osadzone. Brwi: krzaczyste. Szczególne znaki: Bardzo głębokie fałdy w kątach óczu i na policzkach, gruby kark, krok ciężki, trzyma się pochyło ku przodowi i przechyla głowę nieco na prawą stronę."

Fabryka fujarek. Kilku górali galicyjskich otwiera w Warszawie fabrykę fujarek. Przeniesienie fabrykacji do Warszawy ma na celu uniknięcie wysokiej opłaty celnej, pobieranej za przewóz fujarek z Austrji do Rosji.

Z Olwiopola na Podolu rosyjskiem donoszą nam, że w dniu 21 czerwca we wsi Mygi, majątku państwa Skarzyńskich, o godzinie 9 wieczora spadł aerolit, w pośród groźnego łoskotu, jakby odgłosu dalekich wystrzałów. Ludzie pracujący w polu widzieli masę spadającą, otoczoną jaskrawem światłem i usłyszeli za spadnięciem aerolitu na ziemię silny huk, niby wystrzał z karabina. Teraz kamień ten już ostygł. Waży on 25 funtów, ze wszystkich stron jest gładki, a za dotknięciem się puszcza czarną masę, jakby sadzę.

Rozbójnictwo w Serbji. O rozbójnictwie w Serbji urzędowy organ *Odjek* milczy zawzięcie, natomiast organ liberałów, *Srpska Nez.* podaje nader szczegółowe biuletyny o sprawowaniu się rozbójników. Oto najnowsze doniesienia:

„W Czajetynie napadli rozbójnicy starostwo, rozpędzili urzędników, zabrali pieniądze i rozdzielili je między siebie „Naczelnikowi" oświadczyli, że jest niepotrzebny, i że odtąd „radykalni będą obsadzać posady urzędowe." — Burmistrzowi w Otanji zrabowano w jasny dzień kasę podatkową. To samo urządzono burmistrzowi Grewiczowi z Gorjan, z tym dodatkiem, że jego samego zamordowano. Wójtowi z Potoczan naprzód zamordowano syna a następnie, gdy ojciec zażądał pomocy władzy, grób zamordowanego zbójcy otworzyli i trupa zhańbili a na głowę ojca nałożyli cenę 200 dukatów. Proboszcza w Cajetina, Rudwana Tryfanowicza zrabowano do szeląga. Z dalszego ciągu tego biuletynu dowiadujemy się, że jeszcze w rozmaitych miejscowościach zamordowano kilkunastu bogatszych chłopów, a wielu zrabowano. Pokrzywdzeni zaś nie mają nawet odwagi żalić się przed władzą gdyż obawiają się zemsty rozbójników.

Z jaką chyżością przebiegają pociągi kolejowe w Anglji dalekie przestrzenie, o tem my używający naszych pośpiesznych pociągów słabe chyba mamy wyobrażenie. Do niedawna jednak nawet synowie Albionu nie mieli o tem wyobrażenia z jakim pośpiechem wolno jeździć na torach kolejowych. Ku temu nadarzyła się sposobność przez współzawodnictwo kilku towarzystw kolejowych, których pociągi przewożą podróżnych z Londynu do stolicji Szkocji, do Edynburga. W skutek tej rywalizacji doszło do tego, że kurjerski pociąg Great-Northern kolei przebiega przestrzeń 632 kilometrów w przeciągu 8 godzin, robi więc w przeciągu 79 kilometrów na godzinę, a odtrąciwszy czas zatrzymywania się na kilku stacjach przebiega 86 kilometrów w jednej godzinie. Chyżość ta nie zaimponowała wcale współzawodniczącej kolei „North-Western", jej bowiem pociągi idą z szybkością jeszcze większą, bo drogę z Londynu do Edenburga długości 645.5 kilometrów przebywa pociąg w 8 godzinach 10 minutach, czyli z przeciętną chyżością 81.5 kilometrów, lub po odtrąceniu przystanków na stacjach z chyżością 88 kilometrów na godzinę. Z taką chyżością jadąc możnaby drogę ze Lwowa do Krakowa przebyć w niespełna czterech godzinach, a dziewięciu dojechać do Wiednia. W obec tak szybko mknących pociągów angielskich nasze Post-Eil i Blitz-zugi są dziecinną igraszką, a Anglik jadący temi pociągami notuje z politowaniem w swoim pugilaresie, że przestrzeń z Wiednia do Lwowa nie dłuższą prawie od odległości między Londynem a Edynburgiem — przebył... w 16 godzinach.

Księżniczka Walii, narzeczona hrabiego of Fife, od dnia swoich zaręczyn aż do dnia ślubu obowiązaną jest, według starego zwyczaju angielskiego, nosić tylko białe stroje. W przeddzień zaręczyn, gdy księżniczka udawała się do swej garderoby, czekały na nią garderobiane i inne osoby dziewczęta z otoczenia, między które księżniczka rozdawała wszystkie swoje dotąd używane suknie. Następnie matka zaprowadziła ją do pokoju przystrojonego w białe kwiaty, gdzie księżniczka znalazła dobór skromnych, ale niemniej gustownych białych strojów. Od obyczaju tego uwalnia narzeczone z królewskiego domu angielskiego tylko żałoba, lecz i wówczas, jako strój domowy, noszą one białe suknie. Na stroje te nigdy nie bywa używanym jedwab, lecz tylko wełniane materje i batysty i t. p.

Księżniczka Ludwika okazywała już od dzieciństwa szczególniejszą sympatję dla „Mac'a", tak bowiem w domu księstwa Walii zwano poufnie młodego lorda. Mała księżniczka posiadała podobno w dziecinnych latach wiele uporu i dzięki temu sprawiała nieraz wiele przykrości nie tylko guwernantce, lecz nawet mamie i papie. Znaleziono jednak i na to sposób. Kiedy bowiem księżniczka rzuciła się na wznak na ziemię, biła nóżkami, krzyczała i płakała, nie szczędząc przytem całemu otoczeniu rozlicznych przezwisk (dość powiedzieć, że mamę nazywała: „a bad puppy"=brudnym kotem; a papę: „a bad boy"=złym chłopcem), wówczas wołano powiedzieć, że „Mac" nadchodzi, a dziecko natychmiast uspokajało się, wstawało z posadzki, gładziło włoski i z lękiem spoglądało ku drzwiom zawstydzone. Gdy zaś dwudziestoletni wówczas Macduff pokazał się istotnie, mała księżniczka biegła ku niemu uradowana i zabierała młodego chłopca na wyłączną swą własność. „Mac" musiał bawić się z nią i z jej lalkami, wozić ją w wózku, grywać w „ślepą babkę" (przyczem zawsze tylko na niego padała rola ślepej babki), a powiadają, że nigdy nie okazywał najmniejszego niezadowolenia i spełniał te usługi z najszczerszą ochotą. Gdy mała księżniczka miała już lat ośm, a tem samem była już dość rozsądną, aby nie rzucać się więcej na ziemię i nie tupać nóżkami, wpadła jednego wieczora do salonu i zatrzymując się przed młodym, 24-letnim wówczas Macduffem, poczęła mu się długo i uważnie przyglądać. — „Wiesz ty co, Alex — rzekła wreszcie, trzymając rączki w tyle złożone — gdy ja dorosnę, ty musisz się ze mną ożenić!..." („Alex" jest skróceniem: Aleksandra, tem mianem bowiem, jako pierwszem chrzestnem, nazywano także często Earla of Fife). — Księżna Walii wybuchnęła wówczas serdecznym śmiechem, a książę zwrócił się do „Mac'a" z żartobliwem zapytaniem: czy to przypadkiem nie jest pierwsza dopiero propozycja małżeństwa, jaka młodego lorda spotyka?... Ze wszystkiego jednak co wiadomo o Macduff'ie, „Mac" zachował powagę i nie był podobno wcale ochoty do żartów. Z czasem zapomniano o tem zdarzeniu. Nikt o niem nie wspomniał i nie myślał — nikt, z jednym wyjątkiem, a tym, jak się zdaje, był właśnie Macduff. Uchodził on w oczach swoich przyjaciół za dziwaka i wroga kobiet. Sam mawiał im zawsze: „Jeżeli usłyszycie, że się żenię, nie wierzcie temu nawet wówczas nie wierzcie, gdybym to ja sam wam oznajmiał..." Nie grywał przytem, nie zakładał się, nie robił długów — okropny człowiek!... Czy kochał już wówczas młodą księżniczkę dziecko, która dziś jest jego narzeczoną? — Któż na to odpowiedzieć potrafi?...

O politycznej roli Earla of Fife, krótkiej i skromnej nadmienić należy, iż w roku 1880, w ówczesnym gabinecie Gladstona, zajmował stanowisko podsekretarza stanu w ministerjum spraw zagranicznych, a w r. 1882 wyprawiony był w specjalnej misji na dwór sasski dla wręczenia królowi orderu „Podwiązki". Król polubił go podobno bardzo i na wyjezdnem obdarzył młodego posła orderem Ernesta.

Rosyjski wymysł. *Moskow. Wiedomosti* donoszą: „Z wiarygodnego źródła piszą nam, że w Berlinie grasuje teraz cholera. Dotychczas zmarło już przeszło tysiąc osób. Rząd niemiecki stara się wszelkiemi sposobami zataić epidemię". Co na to odpiszą dzienniki berlińskie?

Polnische Wirtschaft. Taki jest tytuł trzyaktowej operetki, którą wykończa Herman Zumpe, kompozytor „Farinellego", Libretto wyszło z pod piór pp. M. Westa i Ryszarda Genégo. Ujrzymy zapewne, jak wiele innych i tę nowość, chociaż tytuł jej każe się domyślać jakiegoś humoru..... szwabskiego.

Na ulicy.

Mąż i żona przechodzą około wystawy magazynu szewskiego.

Żona robi uwagę:

— Patrz, mam dziurawe buciki.

Mąż żywo:

— Dla czegoś mi o tem nie powiedziała wcześniej? zostawiłbym cię w domu.

W restauracji.

Gość znajduje w zupie kilka długich włosów.

Robi skromną uwagę:

— Taką zupę to moglibyście podawać w medaljonach.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokoł" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 7 z lipca r. b.

Treść: Przemówienie Dra A. Dzięddzielewicza w Stryju. — Korpusy wakacyjne. — Zjazd gimnastyków w Paryżu. — Ćwiczenia na poręczach (c. d.) — Wycieczka do Stryja. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Z ziemi do słońca.** Pewien Amerykanin zrobił sobie zabawkę i zadał sobie pracę obrachować, ileby kosztował bilet kolejowy z ziemi do słońca, gdyby było możliwe połączenie tą drogą pomiędzy obu planetami zaprowadzić. Otóż z rachunku jego wypada, że bilet tej podróży kosztowałby 930.000 dolarów. Według taryfy kolei niemieckich licząc średnią odległość słońca od ziemi 150 miljonów kilometrów cena biletu drugiej klasy wyniosłaby $6^3/_4$ miljona marek. Podróż zaś trwałaby, licząc 60 kilometrów na godzinę, 2,500.000 godzin, czyli 104.166 $^2/_3$ dni, a 285 $^1/_3$ lat.

— **Stosunki szkolne** w Hiszpanji nie należą do najbardziej budujących. Wszystkie szkoły z wyjątkiem niewielu w Madrycie i Barcelonie są w stanie najokropniejszego zaniedbania, którego najlepszą charakterystyką fakt, wykazany przez niedawno ogłoszoną statystykę, że Hiszpanja winna jest chwilowo swoim nauczycielom szkół ludowych 42 mil. realów. Muszą oni nieraz czekać po dwa i po trzy lata zanim im wypłacą należną pensję, a gdy wreszcie znajdą się już na ten cel fundusze, biedni nauczyciele muszą się niemi dzielić z wypłacającymi urzędnikami. Urządzenie wyższych zakładów naukowych jest tego rodzaju, że ani według pojęć psychologicznych, ani według pojęć pedagogicznych gruntownego wykształcenia ogólnego dać nie mogą. Autor niemiecki Geibel, w książce swojej o Hiszpanji pisze w tym kierunku co następuje: „Przeciętny Hiszpan a bardziej jeszcze przeciętna Hiszpanka, z lepszych i najlepszych stanów, posiada nadzwyczaj pobieżne wykształcenie ogólne; wielka ich uprzejmość i grzeczność nie wypływa bynajmniej z szlachetniejszych pojęć, lecz jest poprostu w części czczą formą, w części wynikiem samolubstwa. Cudzoziemiec może być pewien, że grzeczność owa zmniejszy się znacznie i w końcu zamienia się w impertynencję, z chwilą gdy bądź zaletami towarzyskiemi, bądź pracą przestaje być użytecznym Hiszpanowi. Dzieci są istotnemi panami rodziny hiszpańskiej; znają oni tylko swoję własną wolę, której rodzice muszą być posłuszni. Ukaranie dziecka jest w Hiszpanji tak po za obrębem wszelkiej możliwości, że niechybnie powstałoby zbiegowisko, gdyby kto takiemu zuchwałemu malcowi wymierzył na ulicy sprawiedliwość. Łatwo pojąć z jakiemi trudnościami walczy z tego powodu nauczyciel, lub nauczycielka. Ci ostatni, przyjmowani w domach początkowo z przesadną uprzejmością, traktowani są wkrótce przez rodziców jako zło konieczne, spotykają się z zupełną obojętnością. Szczególne stosunki towarzyskie w Hiszpanji przynoszą już ze sobą to, że nauczyciel wyłączony jest ze wszystkiego. W domach prywatnych dopuszczony jest tylko do śniadania i obiadu, które w obec szczególnej kuchni hiszpańskiej nie dają bynajmniej wystarczającego pożywienia. Z jednej strony wymagania pracy powiększają się ciągle; nierzadko wymaganem jest od nauczycielki, aby wypełniała obowiązki prostej służącej, z drugiej zaś wynagrodzenie ograniczane bywa do najwyższego stopnia. Są naturalnie i wyjątki, ale tak rzadkie, jak białe kruki.

— **Reklama angielska.** Synowie Albjonu pod względem umiejętności urządzania reklamy, nie stoją o wiele niżej od swej zamorskiej braci, a żywym tego dowodem są manewra londyńskiego pisma humorystycznego, *Tit bits.* Pisemko to, ma 420.000 egzemplarzy nakładu, a celem powiększenia go, urządzony został następujący konkurs:

Wydawca wyznaczył 50 fst. nagrody dla tego, który odgadnie liczbę osób, zwiedzających wystawę paryską podczas pierwszego tygodnia po otwarciu. W odpowiedzi na ten figiel, redakcja otrzymała 235.146 kart pocztowych; jakiś młody Szkot odgadł w istocie cyfrę i wzamian za to otrzymał czek na 50 fst. Skonstatowanie cyfry owej niemało przyczyniło trudności redakcji *Tit-bits*, albowiem minister wzbronił początkowo udzielania takich danych gazetom i tylko interwencji prezesa sekcji brytańskiej, sir Tolydora de Kayser, zawdzięcza redakcja ową wiadomość. Otóż wystawę zwiedziło w pierwszym tygodniu po jej otwarciu 851.096 osób.

To samo pismo humorystyczne zachęca czytelników swoich do dzieła filantropijnego. Wydawca ofiaruje się złożyć w dniu 1ym stycznia roku przyszłego na ręce lorda burmistrza Londynu 10.000 fst. na rzecz ogólnego funduszu szpitalnego, jeżeli z końcem roku bieżącego się wykaże, iż nakład tygodniowy wynosił przeciętnie pół miljona. Wydawca tedy wzywa każdego, aby przyłożył się do tego uczynku swoim groszem wdowim i kupował co tydzień egzemplarz pisemka za 1 penny.

Szerokie rozpowszechnienie swoje zawdzięcza *Tit bits* temu, że każdy nabywając je otrzymuje policę ubezpieczeniową na życie. Wydawca pisma bowiem wypłaca 100 fst. najbliższemu krewnemu tej osoby, w posiadaniu której po śmierci, spowodowanej wypadkiem kolejowym w W. Brytanji, znajdzie się ostatni numer *Tit-bits.* Według danych, sprawdzonych urzędownie, suma ta od czasu założenia pisma, wypłaconą była 19 razy. Ostatni raz otrzymała ją wdowa po stolarzu, który w marcu zabity został podczas wykolejenia pociągu w Liverpolu i tuż przed wejściem do wagonu kupił sobie egzemplarz *Tit bits.*

Część ekonomiczna.

= **Zaraza bydlęca we Lwowie.** Magistrat ogłasza:

Ponieważ sprawdzoną została zaraza pyskowa i racicowa u bydła rogatego pod l. orjen. 8 ulica św. Teresy i l. 48 ulica Garncarska, w obrębie dzielnicy I., przeto celem zapobieżenia rozwleczeniu zarazy, zarządza się niniejszem na podstawie §§ 26 i 20 f. ustawy ogólnej o zarazach zwierząt i rozporządzenia wykonawczego z dnia 8 grudnia 1886 Dz. ust. p. nr. 172 ustęp 10 zamknięcie dzielnicy I. miasta. Wskutek tego zakazuje się sprzedaży, wymiany, wyprowadzania i wprowadzania bydła rogatego i trzody chlewnej w całym obrębie tej dzielnicy, a zarazem nakazuje się pilnować bydła i trzody w zagrodach, by się bezpośrednio lub pośrednio nie stykało z bydłem lub trzodą innych zagród. O każdym dostrzeżonym wypadku pojawiającej się zarazy pyskowej i racicowej należy bezzwłocznie, pod surową osobistą odpowiedzialnością właściciela bydła, donieść komisarjatowi lub magistratowi.

— **Tegoroczne jesienne premiowania koni** odbędą się: — w Żółkwi 6 września, w Stryju 11 września, w Kołomyi 13 września. W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, a to: 1) klacze stadne ze źrebiętami; 2) młode klacze; 3) źrebice.

Jako nagrody rządowe będą rozdane:

I. Kategorja: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł; c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł; d) trzy nagrody pieniężne w kwocie 10 zł.

II. Kategorja: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.; c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 zł.; d) trzy nagrody pieniężne w kwocie 10 zł.

III. Kategorja: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł.; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł.; c) dwie nagrody pieniężne w kwocie 10 zł.

Dalej rozdane będą w każdej z wymienionych pod I, II i III kategoryj medale srebrne i bronzowe.

= **W sprawach taryfowych** odbywały się w zeszłym tygodniu we Lwowie narady delegatów związku kolei galicyjsko czesko-austrjackich. Narady odbywały się na dworcu kolei Karola Ludwika i pod przewodnictwem starszego inspektora tej kolei p. Elsnera. W konferencji wzięły udział: kolej państwowa, kolej północna, kolej Karola Ludwika i kilka kolei czeskich i austrjackich.

= **Zbiory tegoroczne w Anglji** nietylko o wiele są pomyślniejsze od przeszłorocznych, lecz nierównie lepsze od żniw z r. 1887, które były stosunkowo najpomyślniejsze w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Tegoroczny sprzęt pszenicy w Anglji taksowany jest na 32 buszli z akra obsiewu, spodziewaną jest przeto nadwyżka 5 mil. buszli.

Wiedeń 21 lipca.

(Z) Ani akt oskarżenia ogłoszony przeciw Boulangerowi, ani coraz silniejsze naprężanie się stosunków na Krecie, ani nawet powołanie dr. Schwennigera do Warcinu nie przerwały ogórkowego sezonu, panującego wszechwładnie na wszystkich giełdach Europy, a przeto panującego również na naszej giełdzie. Zastój tego sezonu przejawia się codziennie, a czy kroczymy ku zwyżce, czy cofamy się ku baissie, zawsze idziemy tak drobnemi krokami, iż ślad ich na cedułach ledwie widocznym.

Owóż i ubiegły tydzień nie poszczycił się większemi obrotami i nie pochwali bynajmniej donioślejszemi zmianami notowań, bo oto stanęliśmy z końcem tego tygodnia tam, gdzie byliśmy z początkiem, a prawie tam, kiedy kończyliśmy pozaprzeszły tydzień i jego poprzednika. Kręcimy się więc w błędnem kółku, to podnosząc, to spuszczając kurs kredytów o guldena, lub rent państwowych o kilkanaście centów, a jeżeli w których papierach ruch kursów stawał się wyrazistszym, to były niemi efekta kolejowe. I tu jednak wahanie się kursów, chociaż z widoczną skłonnością ku zniżce, nie pozostawiło po sobie wybitnych śladów, bo równolegle ze zmieniającemi się doniesieniami o stanie zbiorów rolniczych, zmieniały się kursa ważniejszych kolei wywozowych, więc na każdą wieść o niepomyślnych rezultatach obniżały się ich akcje, a podnosiły na wiadomość o jakimkolwiek lepszym wyniku żniw w którejkolwiek z prowincyj.

Spadały przeto i podnosiły się Nordbahny, Lombardy, Staatsbahny, Elbethale, a jeno wasze Ludwiki, okrojone ugodą z rządem na 4-procentową dywidendę i zagrożone upaństwowieniem, nie dotrzymywały towarzystwa innym akcjom transportowym — lecz od dwóch przeszło miesięcy idąc w dół — zeszły w ubiegłym tygodniu o 10 zł. niżej „pari", aby znów, na wiadomość o skierowaniu na tory tej kolei pewnej części zbożowego eksportu Rosji, podnieść się na 191 60 zł.

Wśród tych maluczkich oscylacyj kursowych, waluty i dewizy stały również niezmienione prawie, lecz ruble straciły stanowczo skłonność ku obniżce, a nawet potrafiły zdobyć sobie z końcem tygodnia pokaźną zwyżkę.

Oto porównania z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	302·50	303 25
„ węg.	315·—	316·50
anglob.	125 50	123 75
uniony	226·25	225·—
bankv.	105·70	106·—
laenderb.	229·10	231.40
ludwiki	191 25	191·60
czerniowieckie	236 —	235·75
renta pap. wsp.	83 85	83·80
„ srebrna	84·70	84 70
austr. złota	109 90	109·75
5% austr.	99·85	99·75
węg. złota	100·10	99 95
5% węg.	95 20	95·10
Ruble	1·21—	1·21½

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 lipca. Cesarz przesłał swoję kondolencję księżnie Dietrichstein z powodu śmierci jej córki żony hr. Kalnoky'ego. Przysłali również kondolencję cesarzowa Fryderykowa, księżna Walii, księżniczka Marja Hanowerska, księżniczka Amalja Bawarska i książę Cumberland.

Londyn 23 lipca. Wedle sprawozdania komisji Izby niższej dla sprawy dotacji rodziny królewskiej zrzekła się królowa Wiktorja prawa żądania od parlamentu dotacji dla swoich wnuków z wyjątkiem dzieci ks. Walji.

Paryż 23 lipca. Wedle doniesienia *Republique Française* komisja trybunału państwowego wyda w sobotę rozkaz aresztowania Boulangera i jego wspólników, wskutek czego Boulanger, Rochefort i Dillon, jako nieobecni zasądzeni zostaną w drodze kontumacji na utratę praw obywatelskich, a przeto już od soboty utracą oni prawo wybieralności, i na ich majątek położony będzie sekwestr. *Republique* żąda bezwłocznego zwołania sądu wojennego, aby wydał on wyrok na Boulangera za uchybienia obowiązkom służbowym.

Syra 23 lipca. Biuro Reutera donosi z Krety pod d. 21 b. m., że powstańcy wypędzili władze tureckie w Vamos i Cidonia i spalili archiwa.

Między chłopami panuje panika i uciekli oni do Rhetymno.

Od czasu odjazdu Mahmuda nie powzięła Porta żadnego kroku dla uspokojenia wyspy. Sytuacja pogarsza się i obawiają się, że jeżeli Porta zwlekać będzie jeszcze dłużej z przyzwoleniem na żądane reformy, w takim razie połączą się wszystkie stronnictwa i zażądają przyłączenia wyspy do Grecji.

Rostock 23 lipca. Były poseł do parlamentu profesor Baumgarten umarł.

Petersburg 23 lipca. Para cesarska odwiedziła przedwczoraj chorego wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, którego stan wzbudza obawy. Przyjął on już ostatnie sakramenta.

Przybył tu Persiani i jak mówią przywiózł ze sobą własnoręczne pismo dziękczynne króla serbskiego.

Konstantynopol 23 lipca. Milan odjechał wczoraj do Belgradu. Szeker Achmed basza odprowadził króla aż do granicznego miasta Mustafa basza. Sułtan przyjął Milana przedwczoraj na audjencji pożegnalnej, poczem odbył się w pałacu sułtańskim galowy objad na cześć jego.

Karlsruhe 23 lipca. Wedle oficjalnych źródeł od wczoraj skonstatowano w chorobie następcy tronu nieznaczne zapalenie płuc i tchawicy. Ogólny stan sił zadowalniający.

Berlin 23 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza cesarskie rozporządzenie, zakazujące przywozu świń z Rosji, Austro Węgier i krajów za Austrją położonych i upoważniające kanclerza dozwalać na wyjątki w niektórych przypadkach.

Zanzibar 23 lipca. Z powodu groźby nieregularnych wojsk sułtana, że wyrżną gwardję przyboczną sułtana złożoną z perskich żołnierzy, kazał dyplomatyczny ajent angielski perskich żołnierzy częścią przewieźć na pokład angielskiego okrętu wojennego Agamemnon, częścią zaś umieścić na cytadeli.

Rzym 23 lipca. Imbriani przesłał do prezesa izby interpelację do Crispiego co do rozwiązania komitetu dla Tryjestu i Trydentu.

Jaegerndorf 23 lipca. Fabryka sukna Flemmicha w Weisskirchen i kilku tutejszych pracodawców pogodziło się z robotnikami, którzy też wczoraj wrócili do pracy.

Paryż 23 lipca. *Temps* donosi: Minister spraw wewnętrznych złożył z urzędu 40 podwładnych mu urzędników skompromitowanych w sprawie Boulangera.

Król grecki i Carnot złożyli sobie wzajemnie wizyty. Spotkanie ich było serdecznem.

Bukareszt 23 lipca. Wczoraj odbyło się pięć wyborów uzupełniających. W czterech wyborach do senatu wybrano dwóch kandydatów liberalno-konserwatywnych, w dwóch innych przyjdzie do ściślejszego wyboru. Do Izby wybrano jednego liberalno-konserwatywnego.

Petersburg 23 lipca. Wedle sprawozdań nadesłanych do departamentu rolniczego do połowy czerwca wedle starego stylu, przedstawia się stan zasiewów jarych w Rosji następnie: w Polsce, w prowincjach nadbałtyckich, w środkowej i południowej Rosji średni i mierny, w Rosji zachodniej i koło Petersburga niezadawalniający, na Kaukazie i w Rosji wschodniej dobry i zadawalniający.

W królestwie Polskiem, w prowincjach nadbałtyckich, w części środkowej i we wschodniej Rosji stan zasiewów ozimowych, jest dobry i zadowalniający, w zachodniej Rosji, w części środkowej Rosji i w wschodniej Rosji jest stan tych zasiewów średnim, zaś niezadowalniającym w części południowej Rosji i na Kaukazie, i złym zupełnie w innych prowincjach.

Rzym 23 lipca. *Osservatore* polemizuje z *Riformą* i oświadcza, że jeżeli Papież odjedzie, to dla tego, ponieważ rząd uniemożliwia mu dalszy pobyt w Rzymie i wyjazd jego nakazany będzie koniecznemi względami religijnymi.

Gdziekolwiek jednak Papież będzie, nigdy nie będzie on podżegaczem do wojny, lecz zawsze najwyższym stróżem pokoju i porządku.

Londyn 23 lipca. Komisja dla kwestji dotacji uchwaliła podwyższyć apanaże księcia Walji o 36 000 funt. ster. rocznie, zamiast wyposażać dzieci jego każde zosobna, natomiast zatrzymuje królowa nadal prawo żądać apanaży dla innych swych wnuków.

Przeciw ostatniemu temu ustępstwu oświadczyli się liberalni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lipca 1889.

Hotel Żorża: F. hr. Fredrowa z Podlisek. T. br. Christiani z Trzciany. L. Kriser z Wełdzirza. K. Ghenca z Rumunji. P. Kleyle z Mödling. T. Horodyski z Komarowa. Dr. G. Steuermann z Sambora.

Hotel Europejski: K. Mahler z Wiednia. S. Podlewski z Brodów. E. Pawlikowski z Sanoka.

Hotel Langa: A. Krupka z Wiednia. W. Steiner z Wiednia. R. Federer z Pragi. W. Polack z Wiednia. Ks. M. Serwiński z Bursztyna.

Hotel Angielski: A. Miłkowski z Bełza. J. Gąsiedzki z Złoczowa. Dr. P. Barom z Odessy. A. Łokuciejowski z Łukawicy. A. Kraus z Podhajec. B. Kamiński z Piotrkowa. M. Dornwald z Przemyśla.

Z zbożowych targów.

23 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·40—7.9	7.20—7.75	7·——7.45	7·65—8 25
Żyto	6.25—6 5·	5.90—6 40	6.——6 25	6.——6.65
Jęczmień	0.——·—	6 ——6 85	6 ——6 50	0.——0 —
Owies	6·30—7 50	6 50 7 35	6.30—6 85	6 60—7 50
Groch	—.——.—	7— 9 50	7.— 9.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0 ——0 —	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16.—16 6	16 —16 50	15.85 16·50	16.—16·17
Lubinka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna szwedz.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 23 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a	97 75	98 75
Tow. kred. galic 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw	57 50	59 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	105 10
Kom. banku kraj 5 prc w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w. a	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.45	9 55—
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy . . .	1 21½	—1·23½
100 marek niemieckich . . .	58 10	59 10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 lipca. godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	303 85	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	67 30	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	316·50	Akcje tyton.	109·25
Anglobanki	124·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	224·75	Elbethale	213·50
Ludwiki	192 25	Länderbanki	231 50
Nordbany	252·50	Renta zł. węg	99.80
Lombardy	120·25	Bankvereiny	106 25
Losy tureckie	30 25	Renta węg. pap.	95·05
Staatsbany	222·25	Ruble	1.22·35
Czerniowieckie	235·25		

Usposobienie niestałe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróża, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa.

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

180)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Zgadujesz pan pewnie co ona zawiera, jak przypuszczam?

— Ani trochę.

— Dajże pan pokój! — ozwał się pan Polart z poważnym wyrazem szczerego zadziwienia. — Pan nie zrozumiałeś istotnie, com włożył w tę kopertę tak dobrze opieczętowaną... A, do licha! toż ten przekaz na pięćdziesiąt tysięcy franków i list pański pisany pod mojem dyktandem przed kilku dniami.

Gontran nagle pobladł jak trup i serce ustało mu bić przez chwilę.

— A! — wyszeptał, — mówiłeś pan, że nie chcesz mnie gubić a wydajesz w ręce sprawiedliwości ten list... ten przekaz... Ale w takim razie... w takim razie... wszystko skończone jest dla mnie... Nie pozostaje mi nic jak umrzeć...

— Uspokójże się, wicehrabio... Nie potrzebujesz się niczego obawiać, na teraz przynajmniej... Mogę przecież odebrać tę kopertę, kiedykolwiek zechcę a pokąd ja żyję nikt jej nie otworzy i nie złamie pieczęci... Pozostaje tylko wypadek nagłej śmierci, ale wypadek to mało prawdopodobny; bo jak pan to wiesz dobrze, zdrowie mam znamienite... Wiem dobrze, że atak apoplektyczny, któryby mnie zabrał w ciągu pięciu minut, lub spadnięcie z konia, któreby mi złamało kość pacierzową, postawiłyby pana w nader przykrem położeniu... Ale co pan chcesz: pierwsza miłość od siebie. Tak mówi przysłowie a przysłowia zawsze mają rację... Musiałem przecież zabezpieczyć się od pana...

— Odemnie? — zawołał Gontran zdumiony.

— Ależ tak, mój Boże, wicehrabio... Zastanów się nieco nad tem wszystkiem co między nami zaszło i powiedz sam czy ja mogę mieć do ciebie zaufanie. Wczoraj groziłeś mi szpicrutą, aby mnie zmusić do pojedynkowania się z tobą na śmierć. Nie ma godziny jeszcze jak rzuciłeś się na mnie ze sztyletem i gdyby nie siła mej pięści, nie byłoby już w tej chwili barona Polart na świecie. Nic nie dawało mi rękojmi, że jutro nie najdzie cię znów fantazja wysłania mnie na tamten świat i że ku temu celowi nie użyjesz pan jakiegoś genialnego środka, którego imaginacja moja mimo swej bujności odgadnąć nie byłaby w stanie. Teraz jestem zaasekurowany. Dzisiaj wiesz pan, że nagła śmierć moja byłaby dla ciebie nie odwołalną zgubą. Nie tylko zatem, że teraz nie będziesz pan marzył o pozbyciu się mnie w sposób doraźny, ale przeciwnie jeszcze czuwać będziesz z pieczołowitością matki nad mojem życiem i chronić mnie będziesz od wszelkiego niebezpieczeństwa... kiedy zasiądziem u jednego stołu, odsuwać pan będziesz od mego talerza wszelkie niestrawne potrawy; kiedy pójdziemy razem na spacer, będziesz miał w kieszeni zapas chustek ku ocieraniu z potu mego czoła, by mnie tym sposobem uchronić od zaziębienia; kiedy wyjedziem konno, pilnie wypróbujesz każdego konia zanim mi go pozwolisz dosiąść; nakoniec, wreszcie gdybym był wyzwany na pojedynek, wyzwiesz coprędzej mego przeciwnika i zranisz go lub położywsz trupem na poczekaniu, byle tylko mnie uchronić od niebezpiecznego ciosu.

Po chwili pan Polart mówił dalej:

— Widzisz przeto, kochany wicehrabio, że postępowanie moje dzisiejsze jest jak najściślej logicznem. Być bardzo może, że ta nieufność moja razi pana i boleśnie dotyka, już to jest pewne, że wszelkie uzasadnione podejrzenia dotykają nas zawsze boleśnie, ale i to pewne, że w głębi twego ducha musisz uwielbiać moję ostrożność i umiejętność zapobiegania niebezpieczeństwu.

Baron umilkł.

Gontran ze ściągniętemi brwiami i pochyloną głową, milczał.

— Nie odpowiadasz mi nic, wicehrabio, a zatem widocznie jesteś mego zdania — podjął pan Polart po chwil. — Teraz, kochany panie, już jest późno... nie wydalam cię wprawdzie, ale ci życzę dobrej nocy... Oczekiwać cię będę po południu. Nie zapomnijże przywieść mi wiadomego zaproszenia...

Wicehrabia skinął głową na znak potwierdzenia i zwrócił się ku drzwiom.

W chwili, gdy już je miał otworzyć, pan Polart go odwołał.

— A propos — spytał go — ile też pan dziś wygrałeś?...

— Pięć czy sześć tysięcy franków, jeśli się nie mylę.

— Zobaczmyż.

Gontran wypróżnił swe kieszenie i rozłożył na stole złoto i banknoty.

Baron zliczył.

— Sześć tysięcy dwieście franków — rzekł.

Pieniądze te podzielił na dwie części. Z jednej strony położył pięć tycięcy, z drugiej pozostawił tylko tysiąc dwieście.

— Mój kochany Gontranie — rzekł następnie wsuwając do swej sakiewki pięć tysięcy franków, a posuwając ku młodemu człowiekowi część mniejszą — schowaj to a nie dziw się z tej małej nadwyżki, krórej dokonałem. moje prawa do niej są niezaprzeczone, bo jeśliś ty wygrywał, ja przyspasabiałem karty...

Gontran zabrał tysiąc dwieście franków, nie wymówiwszy ani słowa i wyszedł.

Na ten raz już pan Polart nie uznał za stosowne odwołać go ponownie.

XXXII.

PROŚBA.

Przez ten czas, kiedy w Tulonie odbywały się tak smutne, a tak skomplikowane fakta, inne całkiem różne, ale również ważnie dla biegu powieści, działy się w zamku Presles.

Czytelnik nie zapomniał prawdopodobnie, że Gontran, dążąc na zaprosiny barona do miasta, rozminął się był w drodze z kapitanem Labardés i Raulem de Simeuse.

Były kapitan i jego syn przybrany śpieszyli do zamku, a cel ich porannej wizyty był uroczysty, Marceli bowiem zamierzał prosić generała o rękę córki jego Blanki dla Raula.

To też, kiedy już faeton podjechał pod żelazne sztachety pałacowego dziedzińca, Raul pobladł ze wzruszenia.

Marceli spostrzegł ten jego niepokój i bladość.

— Odwagi, moje dziecko, — rzekł, — mam jak najlepszą nadzieję, daję ci słowo, boć ty nie należysz do tych, którychby można odrzucać...

Jerzy Herbert, uprzedzony o ich zamiarach, oczekiwał odwiedzających na schodach pałacu.

— Mój przyjacielu, — spytał go Marceli, — jakże dziś jest hrabiemu de Presles?...

— Bardzo dobrze, chwała Bogu, — odpowiedział mąż Dianny.

— W takim razie, — ozwał się żywo Raul,— może nas przyjąć i wysłuchać?

— Bez wątpienia, — odparł Jerzy z uśmiechem, — dodam nawet, że uprzedzony już jest o waszem przybyciu... tylko sądziłem, że należy mi wam samym już pozostawić wyjawienie mu przyczyny dzisiejszych waszych odwiedzin...

— A! — zawołał Raul, — obawiam się...

— Czegóż to? czego się lękasz?...

— Jeśli jenerał mnie nie przyjmie... jeśli ma jakieś inne względem panny Blanki zamysły... nie przeżyłbym tego...

— Odwagi, — zawołał w odpowiedzi Jerzy z tą samą intonacją ojcowską, z którą toż samo słowo wymawiał przed chwilą Marceli, — nie tylko nie umrzesz, ale mam nadzieję, że będziesz żył szczęśliwy.

Raul uścisnął mu rękę serdecznie.

— Zresztą, — podjął Jerzy, — za pięć minut będziesz już znał twój wyrok. Zaprowadzę was natychmiast do mego teścia..

Pokój, w którym się znajdował jenerał, był ową bibljoteką znaną już naszym czytelnikom ze smutnej sceny rodzinnej w dzień owego wieczoru 10 maja 1830 roku, między hrabią de Presles a Gontranem.

W chwili, kiedy Jerzy, Marceli i Raul weszli do tej bibljoteki, jenerał nawpół leżał w szerokim i głębokim fotelu przed hebanowym stołem.

Mimo upału owijał się on starannie w szeroki szlafrok z czarnego aksamitu.

Włosy jego, przerzedzone niezmiernie spływały jak śniegowe płateczki lub pukle srebrzystego jedwbiu w około twarzy matowo białej o żółtawym kolorycie wosku.

Półkręgi blado fioletowe zarysowywały się pod przymkniętemi powiekami i odbijały rażącym kontrastem od bladej cery skóry.

Oczy zapadłe w głąb orbitów patrzały wprost przed siebie nieruchomo z wyrazem niesłychanie bolesnym.

Słysząc otwarcie drzwi, jenerał podniósł głowę pochyloną na piersi.

Uśmiech szczerej życzliwości okrążył mu usta.

Iskierka radości niemal rozświeciła spojrzenie.

Opuścił fotel swój bez niczyjej pomocy i ze swobodą jakiej trudno się było po nim spodziewać widząc jego osłabienie, podążył naprzeciw gościom, mówiąc im głosem serdecznym:

— Witam was, mi panowie.

Potem kolejno podał rękę Marcelemu i Raulowi, a zwracając się do tego ostatniego, dodał z ponownym uśmiechem:

— Ty, co jesteś młodym, moje drogie dziecko, użycz twego ramienia starcowi.

Raul z serdecznym pośpiechem syna dla ojca odprowadził jenerała do fotelu.

Jerzy i Marceli wzięli krzesła i siedli naprzeciw hrabiego.

Pan de Simeuse stanął obok niego z lewą ręką wspartą o stół hebanowy, zarzucony dziennikami i książkami, atlasami i pergaminami.

Przez kilka sekund głęboka cisza zapanowała w bibliotece. Marceli dopiero pierwszy przerwał to milczenie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.